

ROK 1951

ZESZYT 9 (94)

# PORADNIK JEZYKOWY

LISTOPAD  
1951



---

PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

Zatwierdzone pismem Min. Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia 30 stycznia 1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach nauczycielskich.

---

T R E Ś Ć N U M E R U :

1. JAN TOKARSKI: O funkcjach spójnika <i>aby</i> (dokończenie) . . . . .	1
2. JANINA SIWKOWSKA: „Grammatykalne“ sprawy zesłowiecznej Warszawy. Panna Tańska układa synonimy . . . . .	8
3. MARIA WIĘCKOWSKA: Neologizmy Żeromskiego? . . . . .	14
4. STANISŁAW SKORUPKA: Synonimiczne grupy wyrazowe. Przymiotniki II	18
5. Recenzja: WANDA POMIANOWSKA: Witold Taszycki: „Patronimiczne nazwy miejscowe na Mazowszu“ . . . . .	23
6. Głosy czytelników: KAZIMIERZ BEIN: Niezgodność autorytetów w sprawie współczesnej polszczyzny (dokończenie) . . . . .	26
7. JAN PILICH: Jak świat wyglundo — czyli o pogodzie w pewnej gwarze	28
8. Z gwary warmińskiej i mazurskiej: W Szeście diabeł matkę daje . . . . .	30
9. W. D. Objaśnienia wyrazów i zwrotów . . . . .	31

---

Począwszy od stycznia 1951 roku „Poradnik Językowy“ ukazuje się co miesiąc z wyjątkiem lipca i sierpnia. Rocznik składać się będzie z 10 numerów.  
Cena numeru bez zmiany (1,80 zł). Prenumerata roczna 18 zł.

# PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO  
(założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

## O FUNKCJACH SPÓJNIKA ABY

(dokończenie)

Dotychczasowe nasze rozważania obejmowały funkcje spójnika *aby* jako elementu sygnalizującego ciąg operatywny lub do nich zbliżone. Występowały one na ogół niezależnie od tego, jaki konkretny czasownik występował w orzeczeniu zdania nadrzędnego. Obecnie przechodzimy do użycia spójnika *aby* właściwych poszczególnym czasownikom konkretnym lub ich grupom. Jeżeli więc poprzednie *aby* miało charakter wybitnie syntaktyczny, to tu raczej mamy do czynienia z *aby* w większej lub mniejszej mierze s frazeologizowanym. Chodzi tylko o to, w jakim stopniu i w jakich warunkach.

### Przykłady:

„*Nie pragnę* jednak, *aby* ktoś, w czyje ręce mogą wpaść kiedyś te kartki, mylnie sobie *wyłożył* mą gorycz.“ (Brand. Drew. 51).

„Gerwazego nie było; ruszył na obławę, *nie chcąc, aby* tak ważną i trudną wyprawę *odbył* sam Hrabia, młody i niedoświadczony.“ (Mick. IV, 110).

„(...) *chcą, aby* się *żeńił, aby* *pojął* Zosię.“ (Mick. IV, 86).

„*Wolałbym, aby* nikt *nie przeszkadzał* mi w pracy“ (pot.).

### I podobne, lecz bez *aby*:

„*Niechcic chciał* ich *zapytać*, czy nie szły tędy dzieci.“ (M. Dąb. N. d. II, 169).

„*Chcemy wiedzieć*, co się dzieje na świecie.“ (T. L. 12, 51, s. 5).

„Anka jednak bardzo *pragnęła zobaczyć* jeszcze Turobin.“ (M. Dąb. N. d. II, 31).

„Już, jak tak ma być, to się *wolę wyrzec* i spadku, i wszystkiego.“ (M. Dąb. N. d. II, 100).

W tych przykładach zarówno zdania z *aby*, jak i bezokoliczniki pełnią rolę zwykłych dopełnień, bo z równym sensem można powiedzieć *pragnę ciszy, chcę spokoju, wolę pomarańczę niż jabłko*.

Czyli w podanych wyżej przykładach zdania z *aby* czy też zwroty bezokolicznikowe nie są niczym innym, jak rozwiniętymi dopełnieniami, odnoszącymi się do czasowników takich jak *pragnąć, chcieć, woleć*.

Zdania dopełnieniowe tego typu ze spójnikiem *aby* stosowane są wówczas, gdy podmioty zdania nadrzędnego i dopełnieniowego są różne;

w przeciwnym razie owo dopełnienie rozwinięte przybiera formę zwykłego zwrotu bezokolicznikowego bez spójnika.

Nie zawsze jednak zdanie z *aby* i zwrot bezokolicznikowy układają się w ten sposób.

Oto seria przykładów:

„Ci proszą, *aby* Zosia wzniosła nieco czoła i oczy pokazała.“ (Mick. IV, 323).

„Nieraz Sędziemu radzono, *aby* zarzucił budowę wiekiem nadwątloną.“ (Mick. IV, 263).

„Pan dyrektor *prosi*, *aby* pani była łaskawa poczęstować koniakiem pana ministra.“ (Bre. N. Z. 22).

„Wreszcie *poradzono* mi, *abym* przeniósł się do Warszawy.“ (Ż. W. 21, 51, s. 5).

I obok tego mimo różnicy podmiotów:

„Tylko *proszę* się *nie* omylić.“ (M. Dąb. N. d. II, 143).

„*Proszę* mi dać czas do namysłu.“ (Par. N. P. 155).

„A ja wierzę w Allacha i *proszę* *nie* obrażać moich uczuć religijnych.“ (Par. N. P. 169).

„(...) *nie* radzę się z nią witać, bo jest na pół przytomna.“ (M. Dąb. N. d. II, 104).

A ponadto:

„*Radzę* więc, *aby* chłopów starym obyczajem *uszlachcić* i ogłosić, że im herb nasz dajem.“ (Mick. IV, 347).

„(...) *proponuję*, *aby*, nie czekając na zatwierdzenie naszej fabryki, *przystąpić* do jej odbudowy z własnych funduszków.“ (Ż. W. 26, 51, s. 3).

Czyli różnorodność sposobów syntaktycznych wiązania treści dopełnienia rozwiniętego ze zdaniem, którego ona dotyczy, jest tu znaczna. Ta jednak licencja syntaktyczna nie ma charakteru ogólnego, lecz wiąże się z poszczególnymi czasownikami, które ostatecznie można by wyliczyć i spróbować określić ich typ semantyczny czy morfologiczny. Innymi słowy jest to sprawa nie tyle składni, ile frazeologii i poszczególnych czasowników.

Przeplatanie się procesów rozwojowych syntaktycznych i frazeologicznych stwarza stan, w którym w jednych czasownikach rozgraniczenia, o których mowa, są już wyraźnie skryształizowane, w innych zaś — dopiero w stadium krystalizowania się; stąd owe luzy.

Są jednak czasowniki, które ze względu na swą treść mogą mieć dopełnienia rozwinięte odnoszące się tylko do innego podmiotu. Wówczas te dopełnienia wiążą się z odpowiednimi czasownikami przy pomocy spójnika, w danym wypadku *aby* z użyciem trybu warunkowego uwikłanego.

I tak:

„A takem się modliła, *takem* się modliła, *aby* Bóg miłościwy pomógł mi go [sc. szabrowany zegar] do domu donieść.“ (Ż. W. 23, 51, s. 4).

„Żądamy, aby sklep został otwarty jeszcze w styczniu.“ (Exp. 21, 51, s. 5).

„Staramy się, aby koła (sportowe) (...) krzewiły systematyczne uprawianie ćwiczeń cielesnych.“ (Exp. 20, 51, s. 6).

„(...) przyjmował mnie, jak dawniej, a nawet nalegał, abym częściej przyjeżdżał.“ (Mick. IV, 287).

„Przekáže on rowery „Motozbytowi“, dopilnowując, aby jak najprędzej (...) trafiły one na rynek.“ (Exp. 20, 51, s. 2).

„I nie ma takiej policji, która by potrafiła dopilnować (...), aby broń wciśnięta w ręce milionów prostych ludzi nie obróciła się w stronę właściwą: przeciwko garści miliarderów.“ (Ż. W. 20, 51, s. 1).

„(...) westchnął do Pana Boga, aby pobłogostawił ich pierwszej rozmowie, takiej ważnej.“ (Iw. N. m. 117).

Po niektórych czasownikach zdania dopełniającego ze spójnikiem *aby* używamy tylko w ich jakichś specjalnych użyciach albo gdy treść tego zdania dopełniającego ma charakter elementu ciągu operatywnego. W innych bowiem wypadkach używamy spójnika *że* czy też budujemy zdanie w inny sposób.

Na przykład:

„Zaprzagnęła nagle być samą, pomyślała z niechęcią, aby już ten chłopiec odszedł, aby nikt nie szedł u jej boku.“ (Goj. Dz. 85).

„Bronka rzekła, aby w taki dzień nie zawracać pani głowy.“ (Goj. Dz. I, 22).

„(...) teraz woła, aby do niego się łączyć (...).“ (Mick. IV, 257).

„Krzyknij, aby prędzej wsiadali.“

„Róża zawiązała wszystko w węzełek uważając, aby nic nie pomic (...).“ (Iw. N. m. 28).

Podobny układ frazeologiczny mają niektóre czasowniki ze zdaniami dopełniającymi, których treść nie tworzy ciągu operatywnego. Tu jako główny moment semantyczny wiąże się z uwikłanym trybem przypuszczającym. I tak, zdanie *Boję się, że on zachoruje* oznacza, że są jakieś realne podstawy do tej obawy. W zdaniu zaś *Boję się, aby on nie zachorował*, momentem budzącym obawę jest sama możliwość choroby. Zdania tego typu mogą mieć wspólny podmiot, przy czym i tu użyty będzie tryb przypuszczający uwikłany; zdanie bowiem *Boję się chorować* oznacza nie to, że budzi we mnie obawę sama ewentualność choroby, lecz jej skutki lub towarzyszące jej okoliczności.

Ów charakter trybowy spójnika *aby* występuje jaskrawo w zdaniach zaprzeczonych. Niektóre bowiem czasowniki jako dopełnień lub podmiotów rozwiniętych w formie twierdzącej używają zdań ze spójnikiem *że* i z trybem orzekającym, w formie zaś przeczącej — z *aby* i uwikłanym trybem przypuszczającym.

Na przykład:

„Nie spodziewam się, aby nasze wysiłki osiągnęły jakiś skutek“ — obok „spodziewam się, że (...).“

„(...) przyszła piechotą z niewielkim węzełkiem w rękę i *nie wydawało się, aby miała* zamiar jechać z powrotem do Warszawy.“ (Iw. N. m. 19) — obok „wydawało się, że ma zamiar (...)“.

Trybowe użycie spójnika *aby* występuje nie tylko w przeczeniach, ale i w pytaniach.

„Czy to *możliwe, aby to było, aby to istniało?*“ (Goj. Dz. I, 59).

I podobnie:

„Dzieci. *Nie leżało to w jego naturze, aby miał uważać*, że je posiada niby zesłaną od losu żywą własność.“ (M. Dąb. N. d. II, 265).

Owo *aby* podmiotowe lub dopełnieniowe wiąże się w omówiony wyżej sposób syntaktyczny czy trybowy nie tylko z poszczególnymi czasownikami, ale i z całym szeregiem zwrotów o charakterze czasownikowym.

„*Pożądane byłoby jednak, aby Kwaterunek ogłaszał* okresowe sprawozdania ze swej działalności.“ (Exp. 20, 51, s. 5).

„*Jest sprawą naszego honoru (...), aby Warszawa, aby cała Polska kroczyła* dalej w pierwszych szeregach obrońców pokuju.“ (Ż. P. 2, 51, s. 9).

„(...) *nie starcza* mi śmiałości, *aby wyrwać się* raz wreszcie z kręgu gnuśnych wspomnień i zastarzałych myśli (...)“ (Brand. Drew. 135).

„*Nie, nie podobna, aby ludzie byli źli.*“ Goj. Dz. I, 156.

„*Niewiele brakowało, abyśmy nigdy już nie mogli oglądać* oryginalnego wydania Kopernika (...)“ (Przek. 299, 51, s. 11).

Do czasowników z *aby* frazeologicznym należy również szereg form nieosobowych, jak: *przydałoby się, trzeba, warto*.

„*Przydałoby się (...), aby* na każdym podwórzu (...) *znalazła się (...)* skrzynia z przegrodami na kości, szmaty, papiery.“ (Ż. W. 3, 51, s. 5).

„*Trzeba, aby* nowa polska wieś *podążyła* za miastem i stała się socjalistyczna.“ (Pł. 18, 50, s. 175).

„*Warto, aby* ktoś z miejscowych działaczy *wybrał się* wieczorem (...) z obcęgami i wyrwał gwoździe (...)“ (Exp. 21, 51, s. 6).

Po rzeczownikach odsłownych utworzonych od czasowników wiążących się frazeologicznie i syntaktycznie z *aby*, mogą również następować zdania dopełnieniowe z *aby*.

„*Nie pomagały ostrzeżenia* Dzielnicowej Rady Narodowej ani wezwania Inspekcji, *aby zaprzestał* budowy.“ (Exp. 14, 51, s. 5).

„Dowództwo frontu południowo-wschodniego otrzymało specjalne *polecenie, aby* w wypadku zajęcia Krakowa *aresztować* Uljanowa i przewieźć go w głąb Rosji.“ (Exp. 21, 51, s. 4).

„*Popłynął, wdrapał się* na wapienną górę, akurat w tym miejscu, gdzie stało *ogłoszenie, aby* tędy *nie chodzić*, i zobaczył wiatrak.“ (B. Prus, Antek).

Używanie zdań dopełniających ze spójnikiem *aby* możliwe jest także przy rzeczownikach innego typu, niż odsłowne, byleby treść ich odpowiadała czasownikom i zwrotom czasownikowym wiążącym się z *aby*.

„Poddaję pod rozwagę *propozycję*, *aby* każdy obywatel *nosił* przy sobie osobistą książkę zażaleń.“ (Przek. 301, 51, s. 16).

„Nieraz brała go *pokusa*, *aby* (...) *pogrzebać* w uroczym katalogu.“ (Par. N. P. 90).

„Są jeszcze duże *możliwości*, *aby* *usprawnić* uprzątanie śniegu.“ (Ż. W. 20, 51, s. 6).

Można się teraz przyjrzeć, co łączy z sobą poszczególne wyrazy i zwroty, do których się odnoszą zdania dopełnieniowe ze spójnikiem *aby*.

Część tych użyć, to formy właściwie o charakterze trybowym, oznaczające czynność nierzeczywistą, możliwą, przeważnie bez widoków na realizację. Typów tego rodzaju użyć jest stosunkowo niewiele.

Znaczna jednak większość tych użyć — to sygnalizowanie ciągu operatywnego, którego te czy inne elementy objęte są treścią danego wyrazu; czyli rzecz się sprowadza do typów omówionych już przedtem, zanim przystąpiliśmy do omawiania zdań dopełniających ze spójnikiem *aby*.

Często spójnik *aby* występuje w połączeniu z formami zaimka wskazującego.

Pod względem formalnym można traktować zdania rozpoczynające się od takiego zespolonego spójnika *aby* jako zdania przydawkowe do odpowiednich form zaimka. W gruncie rzeczy jednak mamy tu do czynienia ze spójnikowym wyrażeniem złożonym, jak gdyby czymś w rodzaju sprzęgła kolankowego, łączącego części o różnych osiach obrotu. Zaimek należy syntaktycznie do zdania nadrzędnego, ale przez sam swój charakter zaimkowy wymaga uzupełnienia, którym w danym wypadku jest zdanie ze spójnikiem *aby* o samodzielnej konstrukcji wewnętrznej. Takie sprzężenie zaimka ze spójnikiem umożliwia cieniowanie rządu w zdaniu nadrzędnym i precyzuje dokładniej charakter samego zdania ze spójnikiem *aby*.

„(...) należy *dążyć* do tego, *aby* jakoś utworów polskich pisarzy *podnosiła* się (...).“ (Exp. 14, 51, s. 1).

„Zachodzi jednak pytanie, czy słuszne będzie *rozpoczynanie* budowy kosztownej linii trolleybusowej po to, *aby* za rok czy dwa *zastąpić* ją tramwajową.“ (Ż. W. 16, 51, s. 6).

I w frazach specjalnych, takich jak *chodzi o to, aby...*; *rzecz w tym, aby...* itp.

„W cyklu (...) *chodzi o to, aby* każda następująca po sobie zmiana *nie była* obciążona dodatkowymi czynnościami, nie wykonanymi przez zmianę poprzednią.“ (Ż. W. 14, 51, s. 3).

„*Rzecz w tym, aby* pisarz tworząc dziś utwór przede wszystkim *widział* przed sobą nowego czytelnika, *aby mógł* mu *wskazać* najważniejsze problemy, które stanowią o jego życiu i pracy.“ (Exp. 14, 51, s. 1).

W podobnej funkcji używane są również zaimki przysłówkowe, sygnalizujące głównie, że chodzi tu o okolicznik, którego rozwinięciem jest zdanie ze spójnikiem *aby*.

„...obniżając jednocześnie ciśnienie *tak, aby* woda wrzała w 35°.“  
(Przek. 302, 51, s. 6).

W podobny sposób spójnik *aby* wiąże się z zaimkowymi wyrażeniami przysłówkowymi.

„Repertuar gościnnych występów kijowskiego teatru został ułożony *w ten sposób, aby* dać polskiemu widzowi przegląd dorobku teatru.“ (Kult. 39, 50, s. 3).

Niekiedy spójnik *aby* tworzy całość frazeologiczną z partykułą przeczącą *nie* lub z przysłówkami *dosyć, zbyt*.

„Mimo absorbującej pracy *nie mogłam powstrzymać się, aby* nie skreślić kilku słów (...).“ (Exp. 16, 51, s. 3).

„Zbyt często wielka dusza, myśl wielka, ukryta w samotności, jak róża wśród lasów rozkwita; *dosyć* ją *wynieść* na świat, postawić przed słońcem, *aby* widzów *zdziwiła* jasnych barw tysiadcem!“ (Mick. IV, 78).

„(...) szeptał *zbyt cicho* i niewyraźnie, *aby* go można było *posłuchać* (...).“ (Perzyń. Nie. 103).

Pozostaje omówić występowanie owego *aby* w innym charakterze niż spójnikowym.

Typów takiego *aby* jest stosunkowo mało.

Wymienić tu można dość rzadko używaną w języku literackim, często natomiast w żywej mowie potocznej, partykułę *aby* w tego rodzaju powiedzeniach:

„Dawajciez tu zupeł! Dawajcie tę cielecą... A na różnie też *aby?* Mój Boże kochany... Karusia, — na różnie *aby?*“ (Żer. Przedw. 139).

„*Aby* ten raz nie kłam.“ (K. K.).

Tu owo *aby* nie wnosi właściwie nic do samej treści pytań czy wykrzyknień. Włącza ono jednak do ciągu operatywnego, o który tu chodzi, osobę mówiącego i jego zniecierpliwienie jako składnik istotny tego ciągu. Mówiącemu zależy w sposób niedwuznaczny na wykonaniu poleceń i dokładności dostosowania sytuacji do jego potrzeb. Wyładowuje się więc on emocjonalnie w przytoczonych tu wypowiedziach właśnie w celu wzmożenia realizacji ujętego tu ciągu operatywnego i to swoje włączanie się w ten ciąg sygnalizacji partykułą *aby*, dynamiczną właśnie przez to, że się ona do tego rodzaju ciągów w ogóle odnosi.

Ten charakter „popędzający“ lub „hamujący“ partykuły *aby* został wykorzystany w pytajno-wykrzyknieniowym połączeniu frazeologicznym *czy aby*.

„(...) patrzy w tę niebezpieczną stronę. Bo *czy aby* dzieci *nie ma* tu w pobliżu?“ (M. Dąb. N. d. II, 277).



„Czy one *aby* kiedy z tego wszystkiego *powyrastają*?“ (M. Dąb. N. d. II, 9).

„Troszczyła się, czy *aby* ma dosyć opału i żywności (...).“ (Pł. 14, 50, s. 213).

„Znikli. Czy *wrócą aby*?“ (Her. Baj. 132).

Waga owego osobistego włączenia się mówiącego i jego treść konkretna zależy od sytuacji i roli, jaką mówiący w tej sytuacji odgrywa, oraz od typu wypowiedzi.

Inny charakter mają takie zwroty, jak:

„Gada, *aby* gadać.“ (Przysł.).

„*Aby* dzień do wieczora.“ (Przysł.).

Zwroty te cechuje „minimalizm operatywny“. Byle kontur ciągu operatywnego czy jego pozory były zachowane — reszta obojętna.

Ten charakter występuje szczególnie jaskrawo przy *aby* podwojonym.

„Idzie to tak powoli, jakby *aby* — *aby* zadość uczynić rozporządzeniom.“ (K. K.).

„Kwiryna chodziła do szkoły *aby* — *aby*.“ (Goj. Dz. I, 24).

„Jak zdrowie radcy? — ot, *aby* — *aby*.“ (Lem. Baj. 82).

Ten odcień minimalistyczny mają również zwroty: *aby do wiosny*, *aby żyć*, *robić coś aby zbyć*, *aby dzień do wieczora*.

Można by obecnie podsumować dotychczasowe rozważania.

1. Wyraz *aby* występuje jako po części składnik uwikłanego trybu przypuszczającego, jako spójnik i jako partykuła. W tej ostatniej funkcji występuje rzadko, raczej jako składnik niektórych połączeń frazeologicznych. Natomiast funkcje trybowe i spójnikowe są bardzo rozwinięte, a zarazem trudne do rozdzielenia ze względu na ich wzajemne przeplatanie się.

2. Mimo tej różnorodności, funkcje te można sprowadzić do jednej którą dałoby się określić jako sygnalizowanie ciągu operatywnego, jeżeli za ciąg operatywny będziemy uważali elementy rzeczywistości powiązane jako odcinki działania w pewien sposób uporządkowanego o ogniwach zazębiających się o siebie. Charakteru tych zazębien się spójnik *aby* sam nie określa; wyznacza go treść zdań powiązanych tym spójnikiem w *okres* operatywny.

3. Spójnik *aby* wykazuje dużą łatwość łączenia się w związki frazeologiczne z czasownikami o treści operatywnej precyzując bliżej ich przedmiot i tworząc zdania dopełnieniowe lub podmiotowe w stosunku do tych czasowników.

4. Orzeczenie zdania ze spójnikiem *aby* przybiera na ogół formę trybu przypuszczającego uwikłanego, jeżeli podmiot tego zdania jest inny niż w zdaniu nadrzędnym. W przeciwnym razie owo *aby* wiąże się z bezokolicznikiem. W zdaniach dopełniających przeważnie mamy wówczas bezokolicznik bez *aby*.

Oczywiście, dla wyczerpania spraw związanych ze spójnikiem *aby* trzeba byłoby rozpatrzeć funkcje trybu przypuszczającego i bezokolicz-

nika oraz spójników, wchodzących w relacje składniowo-znaczeniowe ze spójnikiem *aby*. Ale i to wystarcza dla stwierdzenia faktu, że składnia ściśle logiczna jest tu jednostronna i że przydałaby się przynajmniej dla niektórych połączeń składnia operatywna, „technologiczna“, polegająca na analizie zdania jako sposobu ujęcia rzeczywistości w ruchu, w dynamicznym powiązaniu funkcjonalnym, a nie na gołym wiązaniu w schematyczne „kategoryjne“ niejako stosunki międzypojęciowe.

Rozwiązanie wszystkich skrótów znajdujących się w tym artykule zostało podane w numerze 7 r. b.

Jan Tokarski

## „GRAMMATYKALNE“ SPRAWY ZESZŁOWIECZNEJ WARSZAWY PANNA TAŃSKA UKŁADA SYNONIMY

Zagrożenie języka narodowego było po trzecim rozbiorze Polski drugim nieszczęściem, które przeoczone i nie zwalczane — stać się mogło rychło większym i zgubniejszym od pierwszego. „Język krajowy — pisze Sobieszczański — z jednej strony francuskim, z drugiej niemieckim ściśnięty, nabierał dziwacznych wyrażen, które na długi czas ślady w nim pozostawiły (...). I tak wyrażenia: *wystąpić* (*se présenter*), *kurę robić* (*faire la cour*), *foty robić* (*faire des fautes*), *frapować* (*être frappé*) i mnóstwo tym podobnych były w modzie i tak powszechnie, iż i po pismach ówczesnych znaleźć je można“<sup>1</sup>.

„(...) poszło zatem, jak utrzymuje bezstronny Jan Sam. Kaulfus, iż w Warszawie źle mówiono po polsku, źle po francusku, a jeszcze gorzej po niemiecku; a gdyby stan rzeczy dłużej potrwał, przyszłoby do tego, iż żadnym językiem mówić by nie umiano, lub nowy na podobieństwo francuskiego jargon utworzono by“<sup>2</sup>.

Opowiada także Wójcicki<sup>3</sup>, że w szwargotem niemieckim napełnionym mieście — polski język słyhać było przy straganach na Starym Mieście i w Bramie Krakowskiej, przy Zamku Królewskim, gdzie rej wodziły przekupki warszawskie, poza tym — „Francuszczyzna w naszej Warszawie tak wtedy zagnieździła się — pisze Sobieszczański — iż nawet po sklepach i kramikach Żyd i Żydówka łamanym francuskim językiem do swoich dawnych znajomych mówili; kto zaś go nie posiadał, Bóg wie jakiej doznawał biedy w domu“<sup>4</sup>.

Domy więc tylko mieszczańskie (tzw. wtedy obywatelskie) i rzemieślnicze, gdzie wieczorami śpiewano przy klawikordzie lub gitarze ulubione pieśni Książnina i Karpińskiego, oraz wokół Ratusza i Kolumny Zygmunta porozstawiane stragany, gdzie panował ruchliwy a niewybredny w użyciu słowa regiment przekupek warszawskich, dawały przytułek ojczystemu językowi w pierwszych kilku latach rządów pruskich w War-

<sup>1</sup> Sobieszczański: „Rys historyczno-statystyczny wzrostu i stanu Miasta Warszawy“ (...). W-wa 1848, str. 197.

<sup>2</sup> Op. cit.; pag. cit.. w przypisku: Polens Untergang; ein charakteristisches Gemälde dieser Adels-Nation“ Cöln, 1808, 1809, nr 2, str. 29.

<sup>3</sup> Wójcicki K. Wł.: Warszawa, jej życie umysłowe i ruch literacki w ciągu lat trzydziestu (1800 do 1830), W-wa 1880.

<sup>4</sup> Sobieszczański, op. cit., str. 212.

szawie, chroniąc go zatem do chwili, kiedy to dla zaradzenia nieszczęściu, w celu więc ratowania języka, co więcej, w celu pielęgnowania i rozwijania go — zakłada Albertrandi na wzór zagranicznych placówek naukowych — Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk. „(...) zamiar tego Zgromadzenia główniejszy jest — mówił w zagajeniu pierwszego posiedzenia, odbytego 23 listopada 1800 roku Albertrandi — utrzymanie i pomnożenie nauk, pamiątek, języka (...)“.

Sprawa troski o język narodowy jeszcze dokładniej jest wyrażona w mowie Albertrandiego, wygłoszonej na posiedzeniu publicznym Towarzystwa w dniu 9 maja 1801 roku:

„Przezorna troskliwość osób światłych — mówił Prezes — umiejających czas i okoliczności obecne kojarzyć z przyszłymi, nie bez słusznej obawy postrzegła, iżby rodowity krain tych język mógł, w ciemnej zapomnienia otchłani pograżony, zaginać (...). Godne zaiste jest ludzi naukę kochających zaprzętnienie — zachować od zniszczenia język, który przez się, przez źródłowe wyrazy swoje, przez inne z nim pobratyństwo mające języki, od nowej Zemli do Weneckiego kraju, od Raguzy do granic Chińskich rozciąga się; język mający zaletę żadnemu prawie z żyjących języków nie służącą, to jest, iż od trzechset i więcej lat wypolerowany, wydoskonalony, i stałością niewzruszoną w używaniu był obdarzony (...)“<sup>5</sup>.

Przedstawiając zaś wartość zalet języka — widzi Albertrandi, wyraził poglądów Towarzystwa — pobudkę do wspierania i zachowania daru mowy ojczystej w „skarbach onych obfitych, które w tym języku posiadamy“. Kiedy bowiem inne narody, wyjąwszy Włochów, a częściowo i Hiszpanów — zaledwie „przez mgłę na ukazującą się z daleka zorzą nauk, zwłaszcza własnym językiem swoim wyłożonych, poglądały (...), kiedy z niemalym podziwieniem czytała Francja Plutarcha przełożonego od Amyota z greckiego języka na ówczesny francuski, dziś z trudnością zrozumiany, gdy ledwie okazać mogła własnego wynalazku rozwlekłą Astreę, tymże językiem, barwą jeszcze barbarzyństwa okrytym, pisaną; już naówczas Polska wybornych pisarzy w rodowitym języku mieć poczynała, których wieków następstwo nie tylko nie przyćmiło, ale owszem coraz bardziej zaleciło, iż dziś żyjącym za wzór doskonały podani być mogą“. Francuz piszący językiem Marota, czy nawet Amyota „podałby się w pośmiewisko“ — podczas gdy Polak naśladowający Górnickich i Kochanowskich — „tym większej dostąpiłby chwały imby się im w pisaniu stał podobniejszym“.

Że wszelako „nie dość jest wydrzeć pastwę molom i zgniłości, nie dość wydobyć z ciemnych zakątków spleśniałe przodków naszych dzieła, wskrzesić ich pamiątkę, rozmnożyć księgi, język ojczysty od zagłady wieków i przygód ludzkich nienaruszony zachować“ — postanowiło Towarzystwo „przyłożyć się ile z siebie i za pomocą członków swoich dokazać potrafi, do pomnożenia przez dokładne pisma, dostatków wieku naszego (...)“. W tym też celu zagrzewało Towarzystwo Lindego do ukończenia 8-tomowego „Dykcjonarza, albo Słownika języka Polskiego“, a następnie zabiegało o jak najszybsze wydanie tego dzieła, o którym to mówił Albertrandi, że „zabezpieczyć na wieki może egzystencją języka Polskiego“, za pomocą też którego „najpóźniejsza potomność z naszym wie-

<sup>5</sup> Roczniki T. W. P. N., T. 1, str. 27—29.

kiem w rozmowę wdać się będzie mogła". Pośród więc prac i zabiegów, których głównym celem było „utrzymanie języka w swojej czystości“, wpływa na szerszą widownię sprawa synonimów, postawiona dość wyraźnie w odezwie Juliana Ursyna Niemcewicza, napisanej w roku 1809, a mającej na celu pobudzenie publiczności do pracy nad wzbogaceniem słownictwa narodowego.

„Towarzystwo Królewskie — woła Niemcewicz — nie przestawając na własnej swej około Dzieła tego pracy, wzywa o mowę ojczystą troskliwych mężów, wzywa Polki, które zdrożnym nie idąc przykładem, nie wstydzą się Języka Swego, by Synonimy takowe do Sekretarza Towarzystwa Królewskiego, JP. Osińskiego, przysłać (sic) raczyły. Wzór na nie kładzie się poniżej. Podawać będzie Towarzystwo w pismach publicznych Słowa Synonim, których właściwe znaczenie i właściwe między sobą różnice, stopnie nawet, czyli cienie różnic ochocze pióra określić zechcą. Pożyteczniej będzie poświęcić pracy takiej, czas swój i uwagę, niż pocić się nad rozwiązaniem zagadek lub komponowaniem szarad“<sup>6</sup>.

Wezwanie Niemcewicza odniosło skutek o tyle, że od czasu do czasu nadsyłało do domu na Kanonii zbiorki wyrazów i wyrażeń, zbliżonych treścią, spowinowaconych, ale do pracy systematycznej było daleko. Publiczność Warszawska choć rada odwiedzała „niewielką salę, świeżo otynkowaną, ozdobioną jedynie gipsowymi popiersiami wielkich mówców i mędrców klasycznych świata starożytnego“ — i poddawała się usilnemu propagowaniu polszczyzny przez Towarzystwo, rugowaniu więc na rzecz języka narodowego wszechwładnie panujących w życiu codziennym obcych języków i dziwactw różnojęzycznych — nie od razu porzucić mogła akrostychy i różne zgadywanki, którymi przepelnione były podówczas Kalendarzyki kieszonkowe „z różnymi ciekawościami“, „Kalendarzyki dla Dam i Kawalerów“ z anegdotami i szaradami, czy inne jeszcze „krotofilne egzemplarze z anegdotami i logogryfami“, jak i nie od razu chętna była porzucić czytanie romansów francuskich na rzecz poważnych gramatycznych zatrudnień i to w ojczystym języku, nazywanym przecież niejednokrotnie przez pewnych sfrancuziałych ziomków „*la langue d'antichambre*“. Że zaś „synonimiczne“ sprawy szły powoli, trzeba też ową zwłokę złożyć nie tylko na pomieszanie gustów warszawskiej publiczności, przerzucającej się od wrażeń do wrażeń i ciekawej wszystkiego bez wyboru, o której to jeszcze w dwadzieścia lat później napisze jeden z dzienników, że — „nic nie ma różnorodniejszego i dziwaczniejszego, jak publiczność warszawska, gust jej tak pokrzyżowany; tak szczególny (...)“ — ale trzeba jeszcze sobie przypomnieć, że był to okres wojen i niepokojów, aż po rok 1813, a nawet 1814, gdy Warszawa była obozowiskiem-lazaretem, gdy więc w tumultie gorączkowego życia chętniej rozwiązywano na wieczorach rodzinnych szarady czy śpiewano pieśni niż „gotowano“ synonimy. I jeszcze jedna sprawa. Były to czasy, kiedy wszystko musiało się odleżeć; więc zamiar musiał dojrzeć, sama praca też wykonywana była niezwykle długo, a i „struganie“ gotowego już materiału też nie mało czasu zabierało.

<sup>6</sup> Akta dotyczące się Języka Polskiego Arch. Tow. Przyj. Nauk. Nr 51 (Arch. Gł. Akt. Dawnych).

Tak przecież czy inaczej — wezwanie Ursyna skierowane do Publiczności dało rezultaty — zobaczymy więc dla przykładu, jak się wywiązała z zadania dwudziestoletnia panna Klementyna Tańska, która też — być to może — w trakcie „gotowania“ synonimów postanowiła ostatecznie zerwać z francuszczyzną. Czytamy oto w jej pamiętniku, pod datą 1 stycznia 1818 roku:

„(...) odtąd pamiętnik mój po polsku pisać będę. Ileż to działa na człeku pierwsze jego wychowanie! Przyzwyczajona od dzieciństwa uczyć się wszystkiego we francuskim języku, wzrosłam w fałszywym mniemaniu, że zupełnie niepodobną jest rzeczą dla kobiety napisać list lub cokolwiekbądź po polsku; przekonana teraz jak mylne było moje zdanie, uznaję, iż równie dobrze w ojczystej jak we francuskiej wysłowić się można mowie: wstydzę się dawnego mego zaślepienia... Z rokiem 1818 zaczynam więc ćwiczyć się w języku moim rodzinnym, żałując, że uwiedzionej powszechnym przykładem, rozum ten i to poznanie tak późno przysły.“

A pod datą 3 stycznia — już o synonimach:

„Pierwsze ukontentowanie doznane w tym roku sprawił mi Pamiętnik Warszawski; przed rokiem żadnym z nim związków mieć się nie spodziewałam, jednak nic pewniejszego, że teraz sam jego widok mnie obchodzi, a kiedy w społeczeństwie o nim mówią, rumienię się jak gdyby jakiego młodzieńca wspomniano. Rzecz taka: z namowy matki już dwa miesiące temu, starsza siostra i ja posłałyśmy do redakcji *dwa synonimy* z życzeniem, aby w Pamiętniku były umieszczone. Dwa numera wyszły, a naszych dzieł jak nie ma tak nie ma; wstyd straszny: nareszcie wychodzi styczniowy (który podług naszego kochanego Dobrogosta Marcelego) zawiera zawsze w sobie co redakcja ma najlepszego. Są i nasze dzieła, radość wielka! prawdziwie trudno by mi wyrazić, jak mi razem dziwnie było i miło, gdy ujrzała pismo moje drukowane. A, że jakoś nieźle myśli te się w książce wydają, już sobie stąd różne układam plany na przyszłość“<sup>7</sup>.

Zanim jednak odczytamy w „Dzienniku Warszawskim“ czyli „Dzienniku Nauk Umiejętności“ owe synonimy — posłuchajmy co mówi o fakcie umieszczenia synonimów w tym piśmie starsza siostra Klementyny, Aleksandra Tarczewska:

„Kilkakrotnie mówiono o styczniowym numerze Pamiętnika, a o synonimach ani dudu. Już nasza muza była ostygła, już świat nie miał ujrzeć więcej dzieł naszych, gdy pani Gr. zaprosiła mnie na wieczór. Było dosyć osób ... w przeciągu wieczora grał na fortepianie młody Chopin, dziecię w 8 roku, obiecujące, jak twierdzą znawcy zastąpić kiedyś Mozarta ... potem zgadało się o pismach periodycznych ... Obruszano się na Tygodnik, wszyscy byli za *Pamiętnikiem* ... wtem generał K. odzywa się: „osobliwie od Nowego roku *Pamiętnik*

<sup>7</sup> Życiorys Klementyny z Tańskich Hofmanowej. „Dzieła Klementyny z Tańskich Hofmanowej“, W-wa 1875, str. 460—461.

prawdziwie interesujący; w styczniowym numerze np. co za śliczne synonimy bezimiennego; jakie trafne porównanie hortensji z dowcipem.“ W samej rzeczy odpowiedziała pani S. Na te słowa tak mi zaczęło bić serce, taki mnie wziął pusty śmiech, żem ledwo usiadła na stołku. Za powrotem zaś do domu ogłoszenie uchwały naszej taki zrobiło rozruch w całej rodzinie, jakby na rynku przy otrębianiu jakiej zguby. Przez kilka dni tylko o tym rozmawialiśmy i dopiero oswojone z chwałą, wróciły damy do dawnej spokojności. Żart na stronę, ta przygoda dała miejsce różnym projektom ... Klementyna umyśliła napisać rady matki dla córki“<sup>8</sup>.

Owe rady matki dla córki, o których wspomina Tarczewska, zrealizowały się, jak wiemy, w „Pamiętce po dobrej matce“, która tyle rozgłosu przyniosła autorce — w roku jednak ogłoszenia synonimów w „Pamiętniku Warszawskim“ panna Tańska niczym jeszcze nie zapowiadała autorki „Pamiętki“, „Amelii matką“, „Wiązania Helenki“, „Dziennika Franciszki Krasieńskiej“ i Listów Elżbietki Rzeczyckiej — pisarki, której pracami interesowali się, wydając opinię, lub służąc radami, tacy członkowie Towarzystwa Przyjaciół Nauk, jak Woronicz, Brodziński, Tarnowski, Szyrma, Tymowski, Łubieński... a którą w roku 1826 Bentkowski („Nie mamyż więc Tańskiej liczyć do „Przyjaciół Nauk“, dlatego, że jest kobietą?“) i Skarbek radzi byli nawet widzieć „kollegą“ w Towarzystwie, w czym jednak przeszkodziły niewzruszone ustawy Zgromadzenia.

Zobaczmy więc, jak wyglądały „wygotowane“ przez siostry owe synonimy. Ze obydwie grupy synonimów nie zostały opracowane wspólnymi siłami, lecz że autorki podzieliły się ambitnie pracą — widać to z anonimowych, ale dość przejrzystych „podpisów“, z których nie trudno odgadnąć, że autorką pierwszej grupy synonimów jest siostra Klementyny, Aleksandra („podpis „T“, po którym dziewięć kropek), drugiej zaś grupy — młodzianka, próbująca rzemiosła pisarskiego Klementyna („K“, po którym 9 kropek). Umacnia nas w tym przekonaniu także i fakt pomieszczenia w zbiorze „Dwunastu synonimów“, znajdujących się w X-ym tomie „Wyboru pism Klementyny z Tańskich Hofmanowej“ (wydanie wrocławskie z roku 1833, za życia więc autorki) tylko drugiej grupy synonimów, podpisanych w „Pamiętniku“ inicjałem Klementyny. Że jednak nie można wykluczyć wpływu Klementyny na pracę siostry — oddajemy również głos Aleksandrze, której porównanie dowcipu do hortensji — tak zajęło zebranych na wieczorze chopinowskim u pani Gr. Oto grupa jej synonimów, umieszczona na pierwszym miejscu, przed grupą Klementyny, w styczniowym numerze „Pamiętnika Warszawskiego“ z roku 1818-go:

## S Y N O N I M Y

*Dowcip. Rozum. Rozsądek. Mądrość.*

„Prawdziwy Dowcip jest zaletą wrodzoną. Rozum można niejako nabyć oddając się naukom. Rozsądek najdroższym darem niebios nazwać

<sup>8</sup> Ibid., str. 461—462, przypisek.

trzeba, a *Mądrość* równie baczna jak *Rozsądek*, tak biegła jak *Rozum*, przypomina nam najwyższą istotę.

Człowiek *dowcipny*, zwykle jest od płci pięknej lubiony, *rozumny* od uczonych; *rozsądny* kochany powszechnie; *mądry* wielbiony od całego świata; więc *dowcip* jest ponętą, *rozum* zasługą, *rozsądek* skarbem, *mądrość* wyrocznią. Dlatego też życzyć trzeba, aby próżniak był *dowcipnym* (sic)<sup>1</sup>, nauczyciel *rozumnym*, ojciec dzieci *rozsądnym*, monarcha *mądrym*.

*Dowcip* niekiedy świetny, zawsze pociągający, podobnym jest do kwiatu Hortensji, który przez swe zmiany tym bardziej nęci oko. *Rozum* jako skutek pracy i nauki, można nazwać korzystnym owocem. *Rozsądek* dobrych rad używając, jest dobroczynnym źródłem, z którego krynicy czyste i zdrowe czerpamy wody; prawdziwa zaś *Mądrość* dla tego, że nigdy nie zbłądzi, pięknej cnoty stała się obrazem; i tak *Dowcip* ma styczność z pociąganiem, *Rozum* upiększa (sic) życie, *Rozsądek* dał szczęściu istotność, a *Mądrość* zapewniając nas o nieśmiertelności duszy, wskazuje cnotcie godną i wierną nagrodę w przyszłości.

*Dowcip* choć nie posiada tyle światła co *Rozum*, tyle zastanowienia co *Rozsądek*, i tej szczytności, która znamionuje *Mądrość*, przeniknie jednak czasem do razu, co dla *Rozumu* było zagadką, nad czym się długo namyślał *Rozsądek*, a co *Mądrości* jest dziełem. Dla tego też *Dowcip* przyrównać jeszcze można do iskry, która prędko znika, ale świetnie błyszczy.

Kiedy niewiasta jest *dowcipną*, nie zaszkodzi; *rozumną* być nawet może, byle przy tym w dwójnasób skromności łączyła; *rozsądną* niech będzie zawsze, szczególnie też w wyborze małżonka; dosyć jest kiedy ma tyle rozumu, że może ocenić *mądrość*. — Co do poetów niech będą *dowcipnymi* w swoich pochwałach, bo bez tej okraszy ten sposób oddawania części, podłym jest tylko podchlebstwem; powinni być bardzo *rozumnymi*, jeżeli chcą wydawać dzieła, *rozsądnymi* w wyborze ich osnowy. Niestety! ileż filozofów mieliśmy, mamy i mieć będziemy, którzy już ogłosiwszy swe prawidła filozoficzne, dopiero się potem dowiedzieli, że aby być prawdziwym filozofem, trzeba być *mądrym*, to jest łączyć do cnoty *rozum* i *rozsądek*.

T.....“

A teraz — grupa synonimów Klementyny:

*Odzież. Ubiór. Strój.*

„Wszystko, czym okrywamy się w celu nieobrażenia skromności i uchronienia się od zimna, nazywa się *odzieżą*. *Odzież* modna, wygodna i ochędożna jest *ubiozem*. *Ubiór* kosztowny, choćby i niegustowny staje się *strojem*. Pierwszą rządzi potrzeba, drugim przyzwoitość i moda, trzecim zbytek i wspaniałość.

*Odzież* bardzo mało kosztuje, *ubiór* chociaż większego wydatku wymaga, mieć jednak na cały rok można, za jeden *strój* wykwintny.

*Odzież* nie jest dla osób majątnych, biednym ją zostawić trzeba. *Ubiór* prosty i gustowny więcej każdemu przystoi, a szczególnie też piękności niż wszystkie stroje.

<sup>1</sup> Dziś „życzyć trzeba“ raczej, aby nie było próżniaków.

Najuboższy *odziewać* się musi; *ubierać* się porządnie powinnością jest każdego; *stroić* się zaś i znajdować niewyczerpane źródło zatrudnienia, rozmowy i zabawy w tym tak błahym przedmiocie, jest wadą od dawna kobietom przyznaną.

Płeć piękna przechodzi zwykle z jednej ostateczności do drugiej; powszechnie, damy po wsiach na *odzież* tylko pamiętne, nic o *ubiorze* nie myślą; w miastach zaś, zanadto *strojem* są zajęte. Wiele jest takich wszędzie, które byle czym *przyodziały* w domu, nie tylko *ubrane*, ale i *wystrojone* na publicznych zgromadzeniach widzimy, i tak ich ta zmiana upiększa (sic), że prawdziwie trudno z czasem poznać, że ów brudny kopciuszek i ta wyświeżona elegantka jedną osobę składają. W podobnym obejściu się, wiele żon początek i niejako usprawiedliwienie niewierności mężów znaleźć by mogły.

*Odzież* wieśniakom i biednym przystoi; *ubiór* nietylko mierności, ale wszystkim i co dzień; *strój* zaś bogaczom i to nie często.

Żebrak, aby *przyodziać* się, minut kilka potrzebuje; *ubrać* się za pół godziny można; dla kokietki zaś, której *strój* ma albo podwoić wdzięki, albo też zakryć niepowetowane wieku lub natury wady, ledwie, że dzień cały nie za krótki.

Te trzy słowa mogą nam dać poznać różnicę potrzeb i żądań w rozmaitych stanach ludzkich. Kmiotek lub nędzarz *odzieży* tylko pragnie, kawał sukna grubego albo płótna zadosyć uczyni jego życzeniom. Ci, co kieszeń i głowę dobrze opatrzoną mają, chcą *ubioru*; i te chęci zgodne z ich możliwością, nie niszczą ich i owszem utrzymują rękodzielnie. Kobiety zaś, które nieszczęsny gust do *stroju* napadnie, nie znają granic w swych żądaniach, największy majątek pochłoną, a jeszcze ich nie zaspokoją, bo nigdy wszystkiego, co jest pięknym i kosztownym, zakupić nie potrafią.

Jeżeli wybierasz sobie małżonkę, szukaj takiej, którejby *ubiór* prosty, ochędźny, gustowny, wykwinniejszym był od *odzieży*, a skromniejszym od *stroju*. Prawie równo strzeż się i tej, która o *odzież* tylko dbała, wcale nie myśli o swoim *ubiorze* i tej, na którą spojrzawszy, więcej jej *strój*, niż wdzięki i ułożenie uderzą. Jedna nieporządek, druga nieład, w dom twój wprowadzi.

K.....“

d. c. n.

Janina Siwkowska

### NEOLOGIZMY ŻEROMSKIEGO?

Język narodu jest całością bardzo złożoną, narastającą i kształtującą się przez wieki.

Poznając dzieła jakiegokolwiek autora, winniśmy analizować język tych dzieł na tle języka przeszłych i współczesnych danemu autorowi pokoleń, aby dążyć do wykrywania nici łączących język indywidualny z językiem — całością.

Język Żeromskiego przedstawia pod tym względem kopalnię materiału, „otchłań“ lub „czeluść“ jakby sam autor powiedział.



Gdy czytamy Żeromskiego, uderza nas i zadziwia niezmiernie bogactwo słowa i swoboda w grupowaniu i szeregowaniu wyrazów, łączeniu ich w zdania. Styl Żeromskiego łatwo można odróżnić od stylu innych autorów.

Prócz słów dobrze wszystkim znanych i używanych znajdujemy u Żeromskiego słowa inne, niby znane i rozumiane, a przecież nie używane, niezwykle, jak gdyby nowe. Najczęściej po nich właśnie poznajemy styl Żeromskiego. Niektórych używanych przez niego wyrazów nie znajdzie się nigdzie, próżno szukać po słownikach.

Skąd pisarz czerpał to niezwykle bogactwo słowa? Źródłem tego bogactwa jest przede wszystkim niepohamowana natura Żeromskiego, jego dążność do osiągnięcia pełni przeżyć i znalezienia ich najmocniejszego wyrazu.

Ale bogactwo natury dopełniał Żeromski intensywną pracą, w czym zresztą można widzieć dodatkowy przejaw tegoż bogactwa.

W „Projekcie Akademii Literatury Polskiej“ pisał: „Czy ktokolwiek pomyślał kiedy w Polsce o tym, że literat musi prowadzić samodzielne do prac swoich studia, równie jak uczony przesiadywać w bibliotekach, szperać w starych i nowych rękopisach, odbywać niezbędne podróże, poznawać stare i nowe kultury świata, skoro współpracownikiem tej właśnie dziedziny życia jest w swojej ojczyźnie?“

I sam właśnie szperał, szukał, wsłuchiwał się i wczytywał, usilnie poznawał bogactwo „prześwietnej i precudnej mowy polskiej“, a w „Początku świata pracy“ pisał o języku polskim, że jest „czarodziejski, wszechobejmujący“, co zresztą sam całą swoją twórczością najbardziej udowodnił.

O niezwyklej skali znajomości języka stanowiła między innymi niezmiernie chłonna i trwała pamięć, w której zachował wyrazy gwarowe poznane w dzieciństwie i w młodości, w kontaktach z ludźmi, należącymi do różnych środowisk społecznych i zamieszkałymi w różnych dzielnicach.

Wyrazy gwarowe szczególnie cenił i lubił, starannie notował i dobrze znał; mówił o nich, że są „tak nieraz lotne, przejryste i wonne jak same zjawiska przyrody“.

Każda gwara była dla niego bogata, bliska i zasługująca na wprowadzenie do dzieł literackich. Znał dobrze gwarę Podlasia, gdzie przez pewien czas przebywał, ale szczególną troską i miłością otaczał naturalnie gwarę „kraju lat dziecinnych“, gwarę kielecką. Cenił i cytował „Materiały do etnografii ludu polskiego z okolic Kielc“ — ks. Siarkowskiego, ale sam znał więcej wyrazów gwarowych niż ich zawiera wymieniona praca.

Ulubionym zajęciem Żeromskiego było wertowanie słowników, znał wszystkie istniejące słowniki polskie, cytował je, gdy poruszał w swych pismach sprawy językowe. Ze słownikiem Lindego nie rozstawał się nawet w podróżach.

Żeromski nie był oczywiście fachowcem-językoznawcą, sprawom językowym poświęcił jednak dużo miejsca w „Snobizmie i postępie“, w „Projekcie Akademii Literatury Polskiej“, w „Międzymorzu“. Studiował on i znał naszą literaturę filologiczną i wszystkie istniejące czasopisma naukowe, pisywał artykuły do „Języka Polskiego“ i „Poradnika Językowego“.

Interesowały go i były mu znane prace specjalne z najróżnorodniejszych dziedzin, z zakresu wojny i wojskowości, fortyfikacji, artylerii, marynarki, żeglarstwa, rybołówstwa, architektury, literatury pięknej, gwar, narzędzi i sprzętów rolniczych, terminologii lotniczej, przyrody, antropologii.

Wyrazy stare, zapomniane, archaizmy dawno zarzucone wprowadzał do swoich utworów, najwięcej można ich znaleźć w „Dumie o hetmanie” i „Wietrze od morza”.

Interesowało go słownictwo, budowa wyrazów, ich etymologia, ortografia, fonetyka, gramatyka.

Z wielkim uznaniem wyrażał się o pracach i poczynaniach takich językoznawców i etnografów jak Malinowski, Nehring, Brückner, Łoś, Łopaciński, Ułaszyn, Kalina, Słoński, Kolberg, Appel, Karłowicz, Gloger, Ciszewski, Ramułt, Baudouin de Courtenay, Nitsch, Lehr-Spławiński, Udziela i wielu innych. Bolała go obojętność społeczeństwa dla trudu uczonych i pracowników<sup>1</sup>.

Trudno się dziwić, że Żeromski poczuł się dotknięty uwagą Brücknera, który napisał w artykule pt. „Powstanie i rozwój języka literackiego”: „Kogo szkoła, wojsko, urząd w języku i piśmie obcym wyłącznie chowały, temu nie tak łatwo otrząść się z tego, nawet gdy po polsku myśli i pisze, nie dziw więc, że Przybyszewskiemu czy Nossigowi germanizmy wyrzucają, że u Żeromskiego czy Sieroszewskiego z rusycyzmem się spotkasz. Dawno przed nimi można się było tego wszystkiego napatrzeć”.

Żeromski mocno tą uwagą poruszony wyznawał<sup>2</sup>: „Moim nauczycielem języka polskiego w ciągu wielu lat był Antoni Gustaw Bem, językoznawca i historyk, krytyk literacki i pierwszorzędny, wzorowy, nieskazitelny polski stylistą. Spis prac jego znaleźć można w pośmiertnym wydaniu pt. „Studia i szkice literackie” (Warszawa 1904). Na szkolnej ławie, a raczej pod tą ławą, pisano stopy liryk, olbrzymich poematów i niemniejszych tragedii, oraz powieści — ten mój mistrz młodych lat i nigdy niezapomniany dobroczyńca duchowy cierpliwie wertował i okrutnej poddawał krytyce, nie tylko na dalekich samowtór spacerach, lecz i publicznie na lekcjach. Każdy wówczas rusycyzm, gdyby się był okazał, podlegał wypaleniu białym żelazem szyderstwa, którego mi ten pasjonat nie szczędził, jak we wszystkim do czego przykładął ręki. Zabawna to rzecz, gdy się stwierdzi, że wypalanie rusycyzmów na lekcjach języka polskiego dokonywało się w języku rosyjskim. Toteż mój surowy nauczyciel i „uparty umysł” jak się sam nazywał, którego „krew zalewała”, gdy zbrodnię przeciwko czystości języka w ramotach moich wytropił, w grobie swym by się przewrócił, gdyby powziął wiadomość, że w pisaninach publicznych jego ucznia dziś jeszcze, po latach — „z rusycyzmem się spotkasz”.

I dalej Żeromski prosił<sup>3</sup>: „Prof. Brückner, który tyle niestrudzonej pracy i tyle głębokiej wiedzy w badanie mowy naszej włożył, uczyniwszy mi zarzut taki, może raczej uczynić mi zaszczyt, podobnie jak tamten do-

<sup>1</sup> Porównaj: J. Birkenmajer: Żeromski jako lingwista. „Język Polski”, r. 1926, nr 5 i 6.

<sup>2</sup> St. Żeromski: Elegie i inne pisma literackie i społeczne wyd. J. Mortkowicza. Warszawa, Kraków 1928.

<sup>3</sup> ib.

stojnik piśmiennictwa, wykazując, gdzie i kiedy tych się karygodnych wykorzeń dopuszczam“.

Jeszcze raz w tym samym 1916 roku został Żeromski zaatakowany i urażony. Kryjący się pod pseudonimem „Sonet“ nieznany autor artykułu zatytułowanego „O czystość i poprawność języka“ a zamieszczonego w „Kurierze Poznańskim“ napisał, że Żeromski przoduje „w manii tworzenia na wzór niemieckiego (języka) wyrazów złożonych (...) ze swymi oczodołami, szybkobiegaczami, koszokopami, mostołodziami itd.“.

Odpowiadając na ten artykuł, zawierający zresztą wiele niesłusznych uwag, Żeromski wyjaśniał<sup>4</sup>: „Ani jeden z tych wyrazów nie jest moim. Wyraz *oczodoły* notuje Wielka Encyklopedia Olgerbranda, wydana w roku 1874, dając wyjaśnienie (...). Wyraz *koszokop* przytacza Słownik Lindego i objaśnia „*koszokop* przykop blisko pod fortecą posunięty, który robotnicy dla zasłonięcia się sypią przy pomocy koszów szańcowych“. Wyraz *mostołodzie* podaje tenże Słownik Lindego z objaśnieniem (...). Wyraz *szybkobiegacz* figuruje w różnych słowozbiorach, np. w Słowniku wydanym przez księgarnię Arcta w Warszawie“.

W dalszym ciągu artykułu Żeromski stwierdzał rzecz niezmiernie ciekawą, a jednocześnie budzącą wątpliwości, nad którą zastanawiają się znawcy jego pism, a w szczególności językoznawcy: „Nie tylko tedy nie przoduję w owej „manii“ tworzenia „swoich“ własnych wyrazów, ale nie ukułem własnego wyrazu nigdy, ani jednego. Jeśli wprowadzałem mało znane i obco brzmiące w wyslizganym, ubogim, gazeciarskim języku miejskim, to są to twory staropolskie albo ludowe. Niektóre z ostatnich można znaleźć w „Materiałach do etnografii ludu polskiego z okolic Kielc“, zebranych przez ks. Władysława Siarkowskiego, — inne zapamiętałem i przyswoiłem sobie za czasów dzieciństwa i młodości. W górach Świętokrzyskich i otaczającej je leśnej krainie, dzielącej ongi ziemie Wiślan i Mazowszan, dochował się najdawniejszy zapewne, i w najczystszej formie swej piastowski język polski, gdyż nie podlegał nigdy żadnym znikąd naleciałościom postronnym“.

Zastanawiające i ciekawe jest, że Żeromski pisał o sobie „nie ukułem własnego wyrazu nigdy, ani jednego“ już w roku 1916, a więc wtedy, kiedy istniały nie tylko drobne, ale i obszerniejsze jego utwory, w których znajdujemy właśnie owe wyrazy „mało znane i obco brzmiące“.

Sam Żeromski zdawał sobie sprawę z tego, że zasób słownictwa ogółu czytelników, a nawet twórców, jest dość skąpy. W „Snobizmie i postępie“, pisał: „Nowością niewątpliwą w dziedzinie literatury byłoby wzbogacenie języka conajmniej dziesięciokrotnie słownictwem gwarowym i starym, nazywając po imieniu zasób rzeczy, zjawisk, pojęć i czynności ruchów i odczuwań, które człowiek naszego rodu przez tyle wieków w walce z dziką przyrodą utworzył, wciągając do swojej mowy nazwy tych rzeczy i pojęć“.

Wyznanie Żeromskiego, że „nie ukuł własnego wyrazu nigdy, ani jednego“ należy uszanować i potraktować je poważnie, ale jednocześnie nie sposób jest oprzeć się wrażeniu, że przecież niektóre wyrazy nie zapisane w słownikach są własne, „samoswoje“ Żeromskiego, przez niego

<sup>4</sup> ib.

stworzone może nawet nieświadomie. Są one proste i zwyczajne a przecież mimo wszystko nie znajdziemy ich w żadnym słowniku.

Pamięć Żeromskiego mogła być czasem bogatsza od słowników, ale wszystkich wątpliwości to nie usuwa.

W twórczości Żeromskiego można rozróżnić okresy, w których liczba słów gwałtownie się zwiększała, przybywały nowe nieznane wcześniej. Takimi najobfitszymi w słowa są „Popioły“ i „Wiatr od morza“, a także „Duma o hetmanie“, odznaczająca się wielką liczbą słów niezwykłych.

Tymczasem nie zarejestrowano w ogólnym nawet słowniku tych inowacji gwarowych (czy innych: archaicznych, inteligenckich, a pewnie i własnych), jakie Żeromski wniósł do literatury: nawet w końcowych swych tomach nie wciągnął „Słownik Warszawski“ wszystkich osobliwości językowych autora „Popiołów“ i czytając go, daremnie nieraz sięgamy po objaśnienie do tego słownika lub po sprawdzenie, kto inny w polskiej literaturze pewnego słowa używał (nie ma np. *wydziedziczeńca*, użytego w „Dziejach grzechu“, nie ma *wrażeniąt* z tejże powieści, choć we wcześniejszych zeszytach tomu są z niej *uśmieszęta*; a tom ten przecież opracowano w lat jakieś dziesięć po wyjściu powieści)<sup>5</sup>.

Ciekawe i znamienne dla Żeromskiego, a nie zanotowane w Słownikach przymiotniki i rzeczowniki wymagają omówienia odrębnego.

d. n.

Maria Więckowska

## SYNONIMICZNE GRUPY WYRAZOWE

### Przymiotniki

#### II

Wielka łączliwość i wieloznaczność przymiotników sprawiają, że należy rozpatrywać je w pasmach synonimicznych powiązanych w większe bloki. Próba takiego ugrupowania zajmiemy się obecnie. Przymiotników łączących się znaczeniowo z pojęciem czasu jest bardzo dużo. Określają one rzeczowniki z tego stanowiska lokując je w czasie. W określeniach tych wyrazem np. *dawny* możemy uwypuklić moment przeszłości, wyrazem *wieczny* możemy podkreślić nieograniczone trwanie w czasie, wyrazami *antyczny*, *dotychczasowy* lub *tp.* możemy ograniczyć określany rzeczownik do pewnych tylko wycinków lub momentów czasowych. Zależnie więc od charakteru i odcieni znaczeniowych można ugrupować przymiotniki rozpatrywanego bloku w następujące pasma:

1. *Długotrwały, długi, długoletni, wieloletni, tyloletni, dawny, długookresowy, długoterminowy, długofalowy; daleki, wielki; przeciągły.*
2. *Wieczny, wiecznotrwały, wieczysty, wiekuisty, nieśmiertelny; dożgonny, dożywotni.*
3. *Zadawniony, zastarzały, zakorzeniony, stary, przewlekły, chroniczny, uporczywy, długotrwały.*

<sup>5</sup> St. Adamczewski, Sztuka pisarska Żeromskiego, str. 232—3.

4. *Dawny, daleki, miniony, odległy, przeszły, stary, niepamiętny, zamierzchły, prastary, prawieczny, pradawny, starożytny, staroświecki, odwieczny, archaiczny, przedpotopowy, przedhistoryczny, przedwieczny, przen. stuletni; antyczny, klasyczny.*
5. *Przestarzały, staroświecki, przeżyty, dawny, nieaktualny, niedziśniejszy, niemodny, stary, staromodny, wczorajszy, zacofany, średniowieczny, żart. odwieczny, przedpotopowy.*
6. *Były, dawny; poprzedni, uprzedni, stary, dotychczasowy; początkowy, pierwotny, wczesny; ubiegły, przeszły, zeszyły.*

Niektóre przymiotniki jak *długotrwały, dawny, stary, starodawny, daleki*, powtarzają się w różnych złożach tego wielkiego bloku. Wypływa to stąd, że występują w różnych znaczeniach. Rozpatrzmy frazeologię pasma 1.

*Długotrwały*: przyjaźń, przymierze, pokój, noc (Par. Nieb. 230), dzień arktyczny (Szaf. Geogr. 34), epoka lodowa (Szaf. Lod. 6), burze (Przybysz. WS. 18), okrzyki (Szt. Mł. 129, 50), owacje (TL. 120, 50), zabiegi (Par. Nieb. 200), wysiłek myślowy (Kult. 28, 51), trud (Żer. Prom. 23), nauka (Żer. Ur. 257), marsze (Non At. 71), śmiech (A. Rudn. Żołn. 94), swawola (Par. Nieb. 168), walki (Barb. Nauk. 73), wojna (ND. 1, 50), stanie (Lubn. Gim. 82), wypominanie (Żer. Przedw. 10), wahania klimatyczne (Szaf. Lod. 39), przesilenie gospodarcze (Krzywosz. Dł. 74).

W większości przytoczonych użyć przym. *długotrwały* ma znaczenie »trwający długo«. W niektórych jednak nabiera nieco innego odcienia znaczeniowego. Ten odcień znaczeniowy wywołany jest charakterem rzeczownika i refleksem pasma epitetów łączących się zwykle z tym rzeczownikiem. *Długotrwałe zabiegi* to nie tylko »długo trwające«, ale jednocześnie częste, stałe, ustawiczne, uporczywe, wytrwałe itp. Z takimi bowiem epitetami łączymy zwykle rzeczownik *zabiegi*. *Długotrwałe przesilenie gospodarcze* nabiera odcienia nieco innego. Ponieważ rzeczownik *przesilenie* zbliżony jest znaczeniowo do rzeczowników *kryzys, choroba*, więc i określający *przesilenie* przymiotnik nabiera takich cech, jakimi się zwykle określa chorobę, a więc uporczywy, przewlekły, zastarzały, zardawniony.

*Długi*: rozmowa (Żer. Ur. 110), milczenie (Boy. Obr. 305), dyskusja (Par. Nieb. 148), okrzyki powitania (Dąbr. Noc. II, 153), sygnał dzwonka (Goj. Dziew. I, 156), sen (Par. Nieb. 9), stanie (Szmag. Dym. 45), marsz (Bibl. Sport. 16, 5), finisz (Tamże 13, 92), praktyka (Par. Nieb. 132), śledzenia (Żer. Przedw. 227), mroki smutku (Żer. Ur. 103), lot (Par. Nieb. 210), walki (Boy, Znasz. 70), jęki (Żer. Ur. 100), popas (Krzywosz. Dł. 7), podróż (Goj. Dziew. II, 59), wędrówka (Par. Nieb. 43), droga (Was. Pierw. 30), dzień, ranek (Goj. Dziew. I, 105), kwadrans (mijały Żer. Ur. 374), miesiące (spędzać u kogo a. gdzie), godziny (wyczekiwać na kogo a. na co), jesień (Dąbr. Noc, I, 60);

W utartych połączeniach w przypadkach zależnych lub z przyimkami: *długą chwilę milczeli* (Brand. Sam. 11), *od długiego siedzenia*

zdrętwiałe nogi (Was. Pierw. 20), przez długą chwilę nie mogła zrozumieć (Goj. Rajs. II, 177), po długiej przerwie (Band. Troj. 56), po długim czekaniu (Szmag. Dym. 142), po długich targach ustąpili (A. Rudn. Żołn. 20), po długim namyśle (Was. Pierw. 49), po długich namowach (Dąbr. Noc. I, 76).

We wszystkich takich połączeniach używa się również przymiotnika *długi* w stopniu wyższym: *dłuższą chwilę*, *po dłuższym namyśle*, *na dłuższą metę* itp. W wielu zaś połączeniach o charakterze luźniejszym *długi* nie zawsze oznacza »trwający dłuższy czas«. *Długie opowiadanie* to opowiadanie raczej rozwlekłe. *Długie lata*, *godziny* jako określenie ściśle wymiernych jednostek czasu wydaje się niedorzeczne. *Długi* w tych połączeniach to tyle co »liczny«, całe zaś połączenie można zastąpić równoważnie połączeniami *wiele lat*, *wiele godzin*. Powiedzenie *to długa historia* nie oznacza tylko historii »trwającej długo«, ale często »zawiłą, skomplikowaną, powikłaną lub tp.«. Jak w poprzednim przypadku tak i tutaj odcień znaczeniowy przymiotnika *długi* jest zależny w znacznym stopniu od określanego rzeczownika. We wszystkich przytoczonych przypadkach *długi* występuje w znaczeniu wtórnym nie odnoszącym się do pojęć przestrzennych, lecz czasowych i choć może się łączyć z rzeczownikami oznaczającymi czynności, pory dnia, roku, jednostki czasu, w pewnych jednak wypadkach nabiera specyficznego znaczenia, które uwypukla się wyraźniej dopiero na tle całego kontekstu, np. *długi dzień*, a *ranek* to nie »trwający długo«, a raczej »dłużący się«: „Dzień jest bardzo długi, ranek jest bardzo długi, kiedy się nie chodzi do szkoły“ (Goj. Dziew. I, 105). Niekiedy znaczenie *długiego* zawiera echa „przestrzenności“ potęgowanej innymi mającymi związek z przestrzenią wyrazami występującymi w kontekście: „Z końca długiej, długiej ciszy nadbiega głos dziewczyny“ (Par. Nieb. 272). W zestawieniu z *długotrwałym* przymiotnik *długi* ma bogatszą frazeologię i szerszy krąg zastosowania. W pewnych jednak zakresach nie można obu tych przymiotników używać wymiennie. *Długotrwały* nie łączy się z nazwami pór roku, jednostek czasu tak swobodnie jak *długi*, nie może być również łączony z takimi rzeczownikami, które zawierają odcień znaczeniowy przestrzenny jak np. *podróż*, *droga*. W tych wypadkach lepiej powiedzieć *odbył długą podróż*, *długą drogę*. Natomiast nie można powiedzieć *zawrzeć długi pokój*, *długie przymierze*; *wojna* jednak może być i *długa*, i *długotrwała*.

*Długoletni*: znoje (KK), zażyłość (Par. Nieb. 239), doświadczenie, obserwacja (RiS 39, 50), tradycja (Stol. 41, 50), praca w redakcji pisma (Krzywosz. Dł. 36), wpływy kogo na kogo (RiS, 27, 50), dzierżawa (Dąbr. Noc. I, 77), więzienie; wygnanie.

o osobach:

przyjaciel rodziny, kierownik fabryki, dyrektor szkoły.

W niektórych połączeniach *długoletni* oznacza »trwający długie lata, wiele lat«, jak np. *długoletnie znoje*, *długoletnia dzierżawa*. W innych odcień znaczeniowy zależny jest od znaczenia rzeczownika. *Długoletni przyjaciel* to przyjaciel, z którym przeżyło się długie lata, a więc zarazem wypróbowany, pewny, oddany itp. *Długoletnie doświadczenie* to doświadczenie nabyte w ciągu długich lat. *Długoletnie więzienie* to takie, w którym się wiele lat przebywa.

*Wieloletni*: praktyka, tułaczka, zasługi (KK), kryjówki (Par. Nieb. 227).

W połączeniu z tułaczką *wieloletni* oznacza »trwający wiele lat« w pozostałych wypadkach nabiera odcieni znaczeniowych zależnie od rzeczownika, z którym się łączy. Podobnie jak *długoletni*. Jednakże nie we wszystkich wypadkach można obu przymiotników używać wymiennie. Mówimy *długoletni przyjaciel*, *długoletnie więzienie*, ale *wieloletnie zasługi*. Połączenie przymiotnika *wieloletni* z rzeczownikami *przyjaciel*, *więzienie* nadałoby odcień dwuznaczności a zarazem niedorzeczności tym połączeniom.

*Tyloletni*: praca, usiłowania (KK).

Przymiotnik rzadziej używany. Odnosi się zwykle do okresu czasu ściślej sprecyzowanego w poprzednim zdaniu. Inaczej mówiąc określenia *tyloletni* użyjemy wtedy, gdy nawiązujemy do treści zdania poprzedniego, w którym była mowa o pracy lub usiłowaniach trwających określoną liczbę lat. Sam bowiem człon *tylo-* jako wiążący się z liczebnikiem nieokreślonym *tylę* nadaje ów charakter relatywny całemu złożeniu. W funkcji niezależnego epitetu lepiej użyć przymiotników *wieloletni* lub *długoletni*.

*Dawny*: przyjaźń, znajomość (KK), miłość (Brand. Troj. 85), upór (Brand. Troj. 185), upodobanie (Goj. Dziew. II, 12), zażyłość (Dąbr. Noc. I, 117).

W tych połączeniach *dawny* poza podstawowym znaczeniem »od dawna, od dłuższego czasu trwający« może nabierać różnych odcieni znaczeniowych ubocznych wywołanych treścią określanego rzeczownika. Najbliższym odpowiednikiem *dawnego* w trzech pierwszych połączeniach będzie *stary*: *stara przyjaźń*, *stara znajomość*, *stara miłość*. Ten odcień znaczeniowy w ostatnim połączeniu zachował się w przysłowiu *stara miłość nie rdzewieje*. Można również *dawnego* zastąpić *długoletnim*. Różnica między nimi ta, że w *długoletnim* w większym stopniu występuje odcień zażyłości niż w *dawnym*. *Dawna przyjaźń* jest bardziej »trwała«, *długoletnia* — bardziej »zażyła«.

*Długookresowy*: zobowiązania (TL. 151, 50).

Wyraz rzadko używany. Spotyka się jako określenie zobowiązań w prasie i w radiu.

*Długoterminowy*: kredyt, weksel (KK), pożyczka; program (Ż. Śpiew. 6, 49).

Wchodzi w skład głównie terminów handlowych i ma ściśle sprecyzowane znaczenie »płatny w odległych terminach lub mający być spłaconym w odległych terminach«. *Długoterminowy program* zaś ma oznaczać program »układany na dłuższy okres czasu«, jak to wynika z następującego cytatu: »Zasadą jest, że w projektowaniu długoterminowych programów potrzebne są różnorodne elementy, oczywiście w sposób jasny i prosty określone«. (Ż. Śpiew. 6, 49, s. 11).

*Długofalowy*: zobowiązania (TL. 119, 50), współzawodnictwo (NDr. 4, 50) plan (M. Wsp. 5/6, 59), praca, trening (P. Sp. 68, 49).

Wyraz używany przenieśnieważ jest obecnie modny i może wchodzić w związku z różnymi przeczownikami. Oznacza »obejmujący długi okres czasu«. Należy do stałych rekwizytów stylu prasowego.

Do tejże grupy, ale już luźniej z nią związane będą należały następujące przymiotniki:

*Daleki*: plany, widoki (KK), projekty (Perzyń. Ucz. 103), spacer (Par. Nieb. 117), wyprawy (Was. Pok. 13).

W tych połączeniach wyraz *daleki* zatracą swoje podstawowe znaczenie »przestrzennie odległy« i nabiera odcienia znaczeniowego »czasowo odległy«. W pierwszych trzech połączeniach *daleki* to przede wszystkim »wybiegający daleko w przyszłość«. W następnych oba odcienie łączą się ze sobą. *Dalekie spacer* czy *wyprawy* to »odległe a zarazem dłuższe«.

*Wielki*: zwłoka, mitręga (KK).

Odcień znaczeniowy *wielkiego* »długotrwały, długi«, wypływa z połączenia z rzeczownikami oznaczającymi pojęcia mające związek z czasem. Poza tymi połączeniami przymiotnik *wielki* ma zasadniczo inne, bardziej utrwalone znaczenia. Odcień znaczeniowy notowany przez Słownik Karłowicza-Kryńskiego-Niedźwiedzkiego jest czymś przygodnym i rzadkim, zależnym wyłącznie od charakteru określanych rzeczowników.

*Przeciągły*: gwizd (Orzesz. KK), świst lokomotywy (Szmag. Dym. 54).

Słownik KK. podaje jeszcze połączenia *głos przeciągły* i *wymawianie przeciągłe*. I dziś jeszcze można o kimś powiedzieć, że *śpiewa przeciągłym głosem*, ale o wymowie już tak nie powiemy. Zbliżone do tego znaczenie, choć nieco odmienne, ma przymiotnik *przeciągły* w zestawieniu z rzeczownikiem *spojrzenie*. Synonimem będzie tu *powłóczysty*, jednakże o nieco odmiennym odcieniu znaczeniowym. *Przeciągłe spojrzenie* to spojrzenie zatrzymujące się dłuższą chwilę na kimś, a zarazem badawcze, *powłóczyste* — to również zatrzymujące się dłużej, ale kokietujące. Oba przymiotniki mają ograniczony zasięg. Poza rzeczownikiem *spojrzenie* w tym odcieniu znaczeniowym nie są używane. W połączeniach tych są już zleksykalizowane. W osobliwym i nie dość wyraźnym znaczeniu używa przymiotnika *powłóczysty* Żeromski w następujący zdaniu: „Świecił księżyc i z wyżyny swej rozpościerał niespokojny, powłóczysty blask w morskim zwierciadle“. Żer. Ur. 338). Żeromski nawiązuje tu raczej do znaczenia *powłóczysty* »wlokący się, długi«, jakie spotykamy w połączeniu np. *powłóczysta suknia*, niż do znaczenia »zatrzymujący się dłuższą chwilę«.

W przytoczonym pasmie przymiotników mamy w większości wypadków frazeologię luźną lub łączliwą, rzadziej stałą typu *długoterminowy wymysł*, *powłóczyste spojrzenie*. Tym się tłumaczy ogromna wieloznaczność przymiotników. W związkach bowiem luźnych przymiotniki nabierają w każdym prawie zestawieniu innych odcieni znaczeniowych. O tym z jakimi rzeczownikami można je łączyć, a z jakimi nie, decyduje z jednej strony charakter rzeczownika, z drugiej zaś zasięg znaczeniowy przymiotnika.

Stanisław Skorupka

#### ROZWIĄZANIE SKRÓTÓW:

Brand. Sam. = Kazimierz Brandys. Samson. Czytelnik. Warszawa 1949.

Brand. Troj. = Kazimierz Brandys. Troja miasto otwarte. Czytelnik, Warszawa 1949.

Barb. Nauk. = J. Barbag, J. Linder, W. Najdus, K. Mariański, E. Śluczański. Nauka o Polsce i świecie współczesnym. Wyd. II. PZWS, Warszawa 1950.



- Bibl. Sport. = Popularna Biblioteka Sportowa. Główny Urząd Kultury Fizycznej. Wyd. „Prasa Wojskowa“.
- Boy Obr. = Tadeusz Boy-Żeleński. Obrachunki fredrowskie. Książka i Wiedza. Warszawa 1949.
- Boy Znasz. = Tadeusz Boy-Żeleński. Znasz-li ten kraj? Cyganeria krakowska. Czytelnik. Warszawa 1949.
- Dąbr. Noc. = Maria Dąbrowska. Noce i dni. Czytelnik. Warszawa 1950.
- Goj. Ddziew. = Pola Gojawiczyńska. Dziewczęta z Nowolipek. Wyd. II. Rój. Warszawa 1936.
- Goj Rajs. = Pola Gojawiczyńska. Rajska jabłoń. Wyd. V. Czytelnik. Warszawa 1948.
- Krzywosz. Dł. = Stefan Krzywoszewski. Długie życie. Biblioteka Polska. Warszawa 1947.
- Kult. = Nowa Kultura. Tygodnik społeczno-literacki. Warszawa.
- Lubn. Gim. = Edward Lubnau. Gimnastyka lekkoatlety. Podręcznik dla nauczycieli i instruktorów. Główna Księgarnia Wojskowa. 1948.
- M. Wsp. = Myśl Współczesna. Czasopismo naukowe. Miesięcznik. Warszawa.
- Non. At. = Andrzej Nonas. Atletyka terenowa. Prasa Wojskowa. Warszawa 1949.
- N. Dr. = Nowe Drogi. Czasopismo społeczno-polityczne. Miesięcznik. Organ KC PZPR. Warszawa.
- Par. Nieb. = Jan Parandowski. Niebo w płomieniach. Czytelnik. Warszawa 1949.
- Perzyń. Ucz. = Włodzimierz Perzyński. Uczniaki. G. Gebethner i Ska. Warszawa (bez daty).
- Przybysz WS. = Stanisław Przybyszewski. Moi współcześni. Wśród swoich. Biblioteka Polska. Warszawa 1930.
- P. Sp. = Przegląd Sportowy. Czasopismo. Czytelnik. Warszawa.
- RiS. = Radio i Świat. Tygodnik. Wyd. Polskie Radio. Warszawa.
- A. Rudn. Żołn. = Adolf Rudnicki. Żołnierze. Wyd. nowe. Czytelnik. Warszawa 1948.
- Stol. = Stolica. Czasopismo. Wyd. Naczelna Rada Odbudowy Warszawy. Warszawa.
- Szaf. Geogr. = Władysław Szafer. Epoka lodowa. Wyd. II. PZWS. Warszawa 1950.
- Szmag. Dym. = Seweryna Szmaglewska. Dymy nad Birkenau. Wyd. IV. Czytelnik. Warszawa 1949.
- Szt. Mł. = Sztandar Młodych. Dziennik Związku Młodzieży Polskiej. Warszawa.
- TL. = Trybuna Ludu. Dziennik. Warszawa.
- W. Was. Pierw. = Wanda Wasilewska. W pierwotnej puszczy. Książka i Wiedza. Warszawa 1949.
- W. Was. Pok. = Wanda Wasilewska. Pokój na poddaszu. Wyd. IV. Czytelnik. Warszawa 1949.
- WŻ. = Wiedza i Życie. Organ Towarzystwa Wiedzy Powszechnej. Warszawa.
- Zer. Prom. = Stefan Żeromski. Promień. Czytelnik, Warszawa 1948.
- Zer. Ur. = Stefan Żeromski. Uroda Życia. Czytelnik, Warszawa 1948.
- Zer. Przedw. = Stefan Żeromski. Przedwiośnie. J. Mortkowicz. Warszawa 1925.
- Ż. Śpiew. = Życie Śpiewacze. Miesięcznik. Warszawa.
- ŻW. = Życie Warszawy. Dziennik. Warszawa.

## RECENZJA

Witold Taszycki: „Patronimiczne nazwy miejscowe na Mazowszu“ nakładem PAU, Kraków 1951 rok, str. 105.

Autor przeciwstawia rozpowszechnionemu dotychczas pogładowi, iż na Mazowszu nazwy patronimiczne należą do rzadkości, szereg dowodów udokumentowanych obfitym materiałem zarówno historycznym, jak i współczesnym.

Omawiając nazwy utworzone sufiksem *-ęta* (typu *Boleścięta*, *Janowięta*, *Piotrowięta*) prof. Taszycki uzasadnia ich charakter patronimiczny i z gramatycznego punktu widzenia traktuje je jako nijakie rzeczownikowe mianowniki liczby mnogiej, stwierdza przy tym, że nazwy typu *Damięty*, *Łamięty* zostały również utworzone sufiksem *-ęta*, a późniejsze

przekształcenia ich postaci (i związana z tym zmiana końcówki fleksyjnej) dokonały się analogicznie do powstawania nazw typu *Koryty* obok *Koryta*, *Łbiski* obok *Łbiska* itp.

„Znaczenie tych nazw, pisze autor, łatwo można odgadnąć po przyrostku, przy pomocy którego zostały urobione. Przyrostek *-ę* (: *-ęć*), w liczbie mnogiej *-ęta*, służył i dziś jeszcze służy do tworzenia nazw potomstwa zwierząt i ludzi. (...). Mają zatem formacje na *-ę* to samo w zasadzie znaczenie co i rzeczowniki z przyrostkiem *-ie* (*-itjo*) takie jak *chorążyc* »syn chorążego« (...), *panic(z)* »syn pana« (...). Stąd wynika, że nazwy miejscowe na *-ęta* np. *Babięta*, *Boleścięta* (...) są pod względem znaczeniowym równe nazwom na *-ice* np. *Babice*, *Boleścice* (...), czyli że tak, jak odimienne nazwy na *-ice* są również nazwy na *-ęta* nazwami patronimicznymi“. Jako bezpośrednie potwierdzenie charakteru znaczeniowego formacji na *-ęta* przytacza prof. Taszycki dane historyczne dotyczące wsi *Sikory* (według Z. Glogera) „Koło połowy w. XV była ta wieś własnością Macieja Sikory. Ten (...) całą posiadłość podzielił między sześciu swoich synów: Pawła, Bartłomieja, Tomasza, Piotra, Wojciecha i Jana. Założyli oni sześć oddzielnych sadyb, które stały się wioskami zaludnionymi w większej części ich potomstwem. Dziś na dzielnicy tej istnieją sioła: *Sikory-Pawłowięta*, *Sikory-Bartkowięta*, *Sikory-Tomkowięta* itd.

Analogicznie do formacji na *-ice* nazwy na *-ęta* bywały rozszerzane częstą *-ow* lub *-ew-*, a więc obok nazw wsi *Domanice* // *Domaniewice*, *Janice* // *Janowice* spotykamy *Abramowięta*, *Bartkowięta* itp.

Ponieważ nazw utworzonych sufiksem *-ęta* nie ma ani w Małopolsce, ani w Wielkopolsce, brak ich także na terenie Śląska i Prus Królewskich, stanowią one jedną z charakterystycznych cech toponomastyki Mazowsza. Okres ich ekspansji to okres kolonizacji Mazowieckiej. To wyjaśnia fakt, że nazwy tego typu spotykamy także na Podlasiu i w Prusach Wschodnich. Dowodem ówczesnej żywotności sufiksu *-ęta* jest *Minięta*, nazwa wsi w powiecie ostródzkim, niewątpliwie zdaniem autora, pochodzenia niemieckiego (niem. *Meynithen*). Fakt występowania nazw na *-ęta* na obszarze Rusi Czerwonej prof. Taszycki uważa także za jeden z dowodów wpływów osadnictwa mazowieckiego na tych terenach.

Omawiane nazwy bywały tworzone albo od imion własnych pełnych lub skróconych (np. *Bogdanowięta* obok *Bartkowięta*) — formacje najczęstsze — albo od osobowych nazw-przezwoisk (np. *Babięta*) wreszcie, i to najrzadziej, od nazw zawodowych (np. *Podsądkowięta*).

Podsumowując wyniki badań dotyczące nazw miejscowych na *-ęta* i ich rozmieszczenia prof. Taszycki stwierdza, że rezultatem tych dociekań jest: 1) określenie ich znaczenia, 2) zapoznanie się z nową, dotąd nie dostrzeżoną izoglosą mazowiecką, 3) ujawnienie jeszcze jednego szczegółu z dziedziny wpływów polskich na język ukraiński. Ponadto wyjaśnienie charakteru znaczeniowego tych nazw stało się bodźcem do sprawdzenia, o ile słuszne jest dotychczasowe mniemanie, że w ogóle cechą charakterystyczną toponomastyki Mazowsza są nazwy rodowe (włodycze) w przeciwieństwie do Pomorza, którego cechą są nazwy dzierżawcze, i Śląska średniego oraz Małopolski, gdzie dominują nazwy patronimiczne. Na pod-

stawie wypowiedzi Wojciechowskiego, F. Bujaka<sup>1</sup>, S. Rosponda<sup>2</sup> i Brücknera należałoby się spodziewać że typ ostatni na Mazowszu występuje jedynie sporadycznie z tym, że przedmiotem rozważań były tylko nazwy na *-ice*. Prof. Taszycki badania swoje w zakresie powszechności występowania tych nazw oparł na danych z w. XVI<sup>3</sup> i wcześniejszych (kodeksach mazowieckich, publikacjach dokumentów mazowieckich i notach sądowych). Po zestawieniu wszystkich nazw na *-ice* okazało się, że znaczna ich część to niewątpliwie nazwy dzierzawcze, ponadto przyrostkiem *-ice* były na omawianym terenie tworzone nazwy miejscowe etniczne takie, jak *Białobrzęzyce*, *Podgórzyce*, *Złotopolice* oraz topograficzne i rodowe, w których zakończenie *-ice* jest formą liczby mnogiej przyrostka *-ica* a więc: *Bagienice*, *Bielice*, *Granice* i *Bylice*, *Grądzice*, *Wściekllice* (od nazw osobowych o przystku *-ica*). Poza tym spotykamy nazwy, które trudno jest zaklasyfikować do którejś z poprzednio wymienionych grup. Szereg nazw patronimicznych omawianego typu to tylko nazwy historyczne dziś już nie znane, tak więc *Czajewice* to dzisiejsze *Czajki*, *Falenice* to *Falenica*, *Jargaszewice* — *Jargaszewo*, *Sobieszycy* — *Sobieszki* a *Niedźwiedzice* — *Niedźwiedź*. Na tej podstawie autor pracy przypuszcza, że we wcześniejszym okresie nazwy na *-ice* mogły być znacznie liczniejsze i jest rzeczą więcej niż prawdopodobną, że wiele z nich uległo całkowitemu zapomnieniu i nie ma już dziś możliwości zdania sobie sprawy z istniejącego kiedyś stanu rzeczy. Słusznie prof. Taszycki podkreśla fakt, że nie należy Mazowsza traktować jako całości, w której równomiernie nazwy te są rozmieszczone. Tego rodzaju metoda doprowadziła prof. Rosponda, który opierał się tylko na pobieżnych napisach nazw Mazowieckich z w. XVI, do wniosku, że na Mazowszu nazwy patronimiczne na *-ice* stanowiły zaledwie 2% wszystkich nazw miejscowych.

Według szczegółowych zestawień prof. Taszyckiego na terenie powiatów rawskiego, sochaczewskiego i wareckiego nazwy patronimiczne na *-ice* stanowiły w w. XVI od 14—10,1%. W pozostałych powiatach od 7,6—4,1%.

Przedstawiona mapa wyraźnie wskazuje, że w zachodniej a szczególnie w południowo zachodniej części Mazowsza, formacje toponomastyczne tego typu występowały dość często, rzadziej wprawdzie niż w Małopolsce, nieraz jednak przekraczały procent odpowiednich nazw miejscowych na terenie Wielkopolski, na pozostałych obszarach Mazowsza nazwy tego typu zdarzały się tylko wyjątkowo, z tym wszakże zastrzeżeniem, że w okolicach Pułtuska, Płońska, Płocka i Sierpca spotykamy się z dość znacznym skupiskiem nazw na *-ice*.

Prof. Taszycki opierając się na bogatym materiale źródłowym (analizuje 523 nazwy) w sposób przekonujący wykazuje związek, jaki zachodzi między historią ludzi i ziemi a historią pewnych procesów językowych.

<sup>1</sup> F. Bujak. *Studia nad osadnictwem Małopolski*. Rozp. Wydz. Hist.-filozof. A. U. 1905, XLVII, s. 260.

<sup>2</sup> Lud Słowiański. *Z geografii toponomastycznych typów sufiksalnych*. Patronymica 1937 IV/A s. 22—47.

<sup>3</sup> *Masovien kennt keine Namen auf-ice*. Z. f. slav. Phil. 1938, XV, s. 438.

<sup>4</sup> *Źródła dziejowe*, t. XVI, Polska XVI w. pod względem geograficzno-statystycznym opisana przez A. Pawińskiego, Mazowsze. Warszawa 1892, t. V.

Historia nazw miejscowych mówi nam o historii osad zakładanych przez osadników mazowieckich. Nazwy na *-ice*, jako starsze niż nazwy patronimiczne na *-ęta*, reprezentują najdawniejsze formacje toponomastyczne. Aktywność sufiksu *-ice* załamała się na Mazowszu wcześniej niż zjawisko społeczne, które te nazwy oznaczały. Przejściowo rola formantu tworzącego patronimica przypadła przyrostkowi *-ęta*.

Fakt znacznie większego rozpowszechnienia nazw na *-ice* niż nazw na *-ęta* dowodzi, że te ostatnie „pojawiły się w chwili kiedy już na Mazowszu zaczął ginąć zwyczaj osadzania potomstwa czy poddanych w tej samej miejscowości i nadawania jej nazwy od imienia rodzica czy patrona“. Jest rzeczą interesującą, że jeszcze przez pewien czas szerzył się ten rodzaj osadnictwa, mianowicie w związku z mazowiecką kolonizacją Podlasia, na którym to terenie spotykamy się wyjątkowo często z nazwami typu *Janowieęta*.

Ponieważ na terenie Mazowsza najliczniejsze nazwy miejscowe na *-ęta* występują w części północnej, zwłaszcza w ciechanowskim i przasnyskim, zupełnie logicznie nasuwa się wniosek, że Podlasie przede wszystkim kolonizowali osadnicy pochodzący z tych terenów.

Zarówno sufiks *-ice*, jak sufiks *-ę*, *-ęta* z biegiem czasu całkowicie straciły swoją żywotność.

Przyrostek *-ak* najbardziej „reprezentatywny“ sufiks patronimiczny już nazw miejscowych nie tworzył. Upowszechnienie się tego sufiksu wobec tego odnosi prof. Taszycki do początku XVII wieku.

Jakkolwiek „Patronimiczne nazwy miejscowe na Mazowszu“ oświetlają tylko pewien fragment zagadnienia (bowiem najczęstszym typem, jak stwierdza autor, są w dalszym ciągu nazwy rodowe) praca ta w zakresie ogólnych badań toponomastyki mazowieckiej stanowi cenną pozycję zarówno pod względem metodycznym jak i merytorycznym.

Wanda Pomianowska

## GŁOSY CZYTELNIKÓW

### NIEZGODNOŚĆ AUTORYTETÓW W SPRAWACH POPRAWNOŚCI POLSZCZYZNY<sup>1</sup>

(dokończenie)

*Rzecz w tym* w znaczeniu »chodzi o to«.

Krasnowolski potępia ten zwrot jako barbaryzm, twierdząc, że po polsku mówi się *o to chodzi*. Arct podaje *cała rzecz w tym* bez ostrzegawczego wykrzyknika, również Szober uważa za równouprawnione wyrażenia *rzecz w tym*, że *i chodzi o to*, że. Wyrażenie *rzecz w tym* odczuwane jest jednak powszechnie jako rusycyzm.

*Torbiel*.

U Szobera czytamy „*ten torbiel*, nie *to torbiele* (dawn.), ani *ta torbiel*“; Słownik Lekarski podaje wyłącznie *ta torbiel*: *torbiel gruczołowa*, *krwawa itp.*; w słownikach nielekarskich współczesnych znajdujemy wyłącznie *tę torbiel*.

<sup>1</sup> Artykuł niniejszy drukujemy jako dyskusyjny.

*Tracić na powadze.*

Krasnowolski uznaje wyłącznie wyrażenie *tracić na czym*, gdy jest mowa o przyczynie straty, np. *stracić na handlu*, odrzuca natomiast kategorycznie ten zwrot, gdy się wymienia przedmiot, którego część się traci, np. *stracić na humorze*, *stracić na wadze* zamiast *stracić nieco humoru*, *stracić coś z wagi*. Szober, który daje ściśle określenie obu tych znaczeń, uważa oba za poprawne. W Słowniku Arcta czytamy: „kupiec traci na towarze, sprzedając go po cenie niżej kosztu, tracić na odwadze, na humorze itp. = zaprzestawać, mieć odwagę, humor itd.“. We współczesnej polszczyźnie oba znaczenia są w powszechnym użyciu.

*Uczęszczać do szkoły.*

Szober i Słoński uważają ten zwrot za niepoprawny, należy ich zdaniem mówić: *chodzić do szkoły*, Szober jednak cytuje z Żeromskiego: „uczęszczał do gimnazjum“. Arct podaje: „*Uczęszczać*, bywać gdzieś często, często dokąd chodzić, odwiedzać coś: *uczęszczać do szkoły, do uniwersytetu*“.

*Więźniarka.*

W Słowniku Szobera czytamy: „*Więźniarka* = wagon do przewożenia więźniów; takież znaczenie podaje Słoński, ale dodaje: „*Dziś więźniarka* = kobieta więzień“. Nowe to znaczenie zdobyła *więźniarka* w ostatnich latach, gdy w czasie okupacji hitlerowskiej wielka liczba kobiet była więziona w obozach koncentracyjnych. Z dwóch nowo utworzonych wyrazów *więziennica* nie przyjęła się, upowszechniła się *więźniarka*.

*Wskazany zamiast odpowiedni.*

Krasnowolski i Słoński poczytują za niepoprawny wyraz *wskazany* w znaczeniu »wymagany, stosowny, odpowiedni, polecenia godny«; Szober również uważa go za germanizm (*angezeigt*), natomiast Arct tłumaczy go: »porządny, konieczny, wymagany samą logiką rzeczy«; Słownik Warszawski nie podaje takiego jego znaczenia. Jeśli w języku ogólnym rzecz jest sporna, to w terminologii lekarskiej żadna wątpliwość nie zachodzi i termin *wskazany* we wspomnianym znaczeniu jest ogólnie, powszechnie przyjęty i staranie wyrugowania go byłoby z góry skazane na niepowodzenie.

*To jest wykluczone.*

Szober potępia to wyrażenie w znaczeniu to jest niemożliwe jako germanizm (*das ist ausgeschlossen*), jednak Arct uznaje je za poprawne: „to jest wykluczone = niemożliwe do skutecznienia“. Wobec niewątpliwie niemieckiego pochodzenia tego zwrotu lepiej go nie używać.

*Wymogi.*

Szober i Słoński uważają za niepoprawne *wymogi* zamiast *wymagania*; Arct podaje dwie formy: *ta wymoga* i *ten wymóg* zaznaczając, że częściej używana jest liczba mnoga — *wymogi* i tłumaczy: „to, czego się wymaga, warunek konieczny“, Słownik Warszawski cytuje z Jeża: „*ta wymoga, tych wymóg*“. Wobec sprzeciwu poważnych autorytetów i podobieństwa brzmienia obu postaci — *wymogi* i *wymagania* można przestać na tej ostatniej.

*Wyrwać do lekcji.*

Słoński twierdzi: „*spytać*, nie: *wyrwać*, był dziś *spytany* na lekcji, nie: był dziś *wyrwany* do lekcji“; przeciwnie Szober podaje: „*wyrwać* ucznia = wywołać go z ławki do lekcji“. W Słowniku Warszawskim czytamy: „*wyrwać* ucznia do lekcji, z lekcji = wywołać do lekcji, zapytać, zagadnąć z lekcji, zadać, rzucić mu pytanie.“ Arct: „*wyrwać* ucznia = pytać go z zadanej lekcji“. Jak widać z powyższego, krytyka Słońskiego nie jest usprawiedliwiona; szkoda by było rugować z języka tak obrazowe, ekspresywne wyrażenie.

*Zaufanie podrywać, podkopać.*

Słoński uważa oba zwroty za niepoprawne, Szober przyjmuje *podrywać*, Krasnowolski (Słown. Fraz.) = *podkopać*; niewątpliwie poprawnie będzie: *zaufanie zawieść, zdradzić*.

*Zapotrzebowanie w znaczeniu »zamówienie, popyt«.*

Krasnowolski i Szober zgodnie potępiają takie użycie jako rusycyzm, Arct bez ostrzegawczego wykrzyknika tłumaczy: „*zapotrzebowanie* = zażądanie, popyt“. Pomimo wielkiego rozpowszechnienia w takim właśnie sensie i urzędowego uprawnienia na gotowych drukach różnych instytucji, nie można uznać tego wyrażenia za poprawne i należy używać wyłącznie zwrotów: *zamówienie towaru, popyt na towar*.

Powyższy wykaz nie wyczerpuje, rzecz oczywista, wszystkich przypadków rozbieżności opinii polonistów w sprawach poprawności polszczyzny, wybrałem tylko najczęściej spotykane, przy czym w miarę możliwości wskazywałem, jakiemu wyrazowi czy zwrotowi należałoby oddać pierwszeństwo.

Oto spis dzieł i autorów, których wskazówki, dotyczące poprawności, poddałem analizie:

- A. Arct: Słownik ilustrowany języka polskiego. Wyd. III. Karłowicz, Kryński, Niedźwiedzki: Słownik języka polskiego. Warszawa 1900—1927.  
 A. Krasnowolski: Najpospolitsze błędy językowe, zdarzające się w mowie i piśmie polskim. Wyd. III. Warszawa 1919.  
 S. Słoński: Słownik polskich błędów językowych. Czytelnik, Warszawa 1947.  
 S. Szober: Słownik ortoepiczny. Warszawa 1937.

Kazimierz Bein

## JAK ŚWIAT WYGLUNDO—CZYLI O POGODZIE W PEWNEJ GWARZE

Trza *wyr-zić* jak *świat wyglundo*, jak *jes na świecie*, jak *tam z pogodum* — mówi chłop w Kamiennej Woli, pow. Opoczno, gdy chce sprawdzić stan pogody, od której uzależniona jest jego praca w polu, urodzaje, zbiory. Nic dziwnego, że stara się przewidzieć stan pogody nie tylko na najbliższe dni, ale i na dalszą przyszłość, opierając się na obserwacjach przyrody. Praktyka pokoleń jest u niego sprawdzianem prawdy. Zbliżającą się porę deszczową odgaduje, czytając w księdze przyrody: *kumosy i kopułki lotajum, kruki sie tłukum, muchy sum cinte, bydło przypino sie*

do trowy, krynty ryjum, białe motele lotajum, dzwuny daleko słycać, biało kunicyna kwitnie, wozy trajkocum, słuńce zachodzi na desc, dym się tłuce. krowy się gzum, gnoty bolum, kury sie iskajum (wiskajum), lopoterze lotajum, dzieci śpiewajum, słupy widać kole słuńca itd. Niekiedy wróżby te ubrane są w rymy: *Jak kogut pieje na zimi, to sie odmini, kogut pieje na zgrzyndzie, jak beło tak i byndzie.*

Bezpośrednio przed deszczem na świecie jest *zakotłasune, zadymiune, zakopcune, zadyno sie, zaniesto sie, wszystko sie kotuje, kotuje, trojacy sie, słuńce jest jak w wodzie, jak we mgle, robi sie parno, matyjasi sie, tłamsi sie, pogoda sie mini* — będzie desc z grzmotamy, jest sporek, przez który rozumie się nie tylko stan pogody oznaczany wyrazem »parno«, ale także »porę wilgotną, sprzyjającą wzrostowi roślin«: *żyto rośnie, bo jest sporek.*

Wreszcie zza horyzontu *wysła chmura wcale granatowo* (często wyrazu *wcale* używa się w znaczeniu pierwotnym, jak np. u Kochanowskiego — *Gdy zdrowie w cale*), *wysła bocka, płamynta, nadchodzi chamera, nawałnica, strach, groza, soduma, huragan, trzaskawica, tysko sie strasnie, jest bardzo zacimniune, słycać sum w chmurze, pieruny wclum, zbliża się chmura gradobitno.*

Wtedy również zrywa się *wiater samiec*, który jest porywisty, wścibski, ciekawy, gdyż *stroi breweryje z kieckamy i spódnicamy* w przeciwieństwie do spokojnego *wiatru samicy* powiewającego w dni pogodne.

*Desc ino, ino, desc za pasym, zarusiniecko zacnie pokrapywać, desc juz, juz, tylko, tylko, tyćka, tyćka, desc ino wisi, ino ziapie, ino dysy, ale sie uciseło, nihdzie nic, nic.* Odważniejsi starają się zagłuszać wewnętrzny niepokój żartami: *ulyngołki trzynsum, diabli w piekle gadajum, kartofle zrucajum.*

Jeżeli burza nadchodzi prędko, mówią, że *pyndzi jak na kobele, już na Brudzewicach troche prysko, na Drżąnie dorzyno, gdzieś rypto, walnęło, gruchnęło, rumbło, a i tu spadło gdzieś coś.* Potem desc kraje, *sieje, rznie, prazy, trzepie, zacino, siece, leje jak z cebroty, jas woda strugamy ciece, ciurkuje, smugi descu sum jak baty, jak śnury, płamynty sie oberwały, świata nie widać, ino sie zachłysto, ino dysy, desc ino godo, jas ściany odpowiadajum, ino gro, ino bymbni, dościero.*

Do deszczu *podśwituje, przeciero sie, przejaśnio sie, przepogodzo, przewaleło sie, przeciungło, desc leje bokamy, strunamy, na Znamierowicach tynca pije wode.* Zwyczaj deszcz nazywają niektórzy *prażnikiem* od wyrazu *prażyć*.

Niekiedy burza rozpoczyna dłuższą porę deszczową: *rozdescęło sie, zadescęło sie, rozpaprało sie, rozchlapało sie, z nieba leci pomorka, siumpi, zamzelo sie, zamokrzelo sie, zasargało sie, rozciapało, tak jakoś desc: niedesc, pogoda — niepogoda, i desc, i pogoda, nie wiadumo jak, potrzymo tak jakiś cas, swoje wybedzie, wypado sie, wypado, a potem znowu sie robi bystro na świecie, świat jest błynkitny.*

Błękitne niebo z porozrucanymi beładnie białymi chmurkami nazywa się *niebem tatarcanym* nie tylko ze względu na podobieństwo do kwitnącej niwy tatarskiej, ale także dlatego, że wytwarzają się wtedy najbardziej sprzyjające warunki atmosferyczne, które zapowiadają dobre urodzaje, jeżeli w tym czasie rolnik zasieje grykę. Chmury *jarzymbiate*

biorą swą nazwę od kury tej barwy, wolno wlokące się, niewielkie, rzadkie obłoki na lazurowym niebie to *dziady*. Wyrazów chmury *punsiaste* i *smugowate* używa się zamiennie.

Frazeologia radiowych komunikatów meteorologicznych, które zresztą nie wszędzie jeszcze docierają, jest przerabiana i dostosowywana do języka wsi.

Zamiast np. nadchodzi *fala mrozu*, mówi się tu *bałwan mrozu*, gdyż *fala* jest wyrazem wprawdzie znanym, ale używanym rzadko.

Jan Pilich

### Z GWARY WARMIŃSKIEJ I MAZURSKIEJ W SZEŚNIE DIABEŁ MATKE DAJE

Pisz, opowiedział leśniczy, zapisał W. Doroszewski.

Tam w Sześnie za kiedysnych, dawnych czasów b-iała gmina. Gminą wówczas kierował tak zwany amtman; do pomoc-i miał ted-i wtenczas naz-iwano poseł.

Do tej należała i pewna wioska w której żyła pani Kozankia ze swym s-inem. Sama b-iała wdową i zamierzała synowju zdać mało gospodarcke swoju i sama iść na utrzymanie s-ina. S-in do czasu zdania mu gospodarstwa z matko bardzo pięknie z-ił w zgodzie i spokoju. Gd-i czuł się właścicielem gospodarstwa, rozhulał się, czensto się upijał, matce dokucał i bił jo. Za owych czasów amtman gminy b-ił zarazem i sędzio w letkich sprawach, bo wówczas karali różgo ili batem. Tak i staruszka widząc, że s-in stał się bezpoprawnym, zrobiła skargę na niego u amtmana, że jej dokuca, przez-iwa i bije.

Amtman w-idał termin na stawienie się s-in z matko do gminy, na pewien dzień po krótkim casie dostał, otrzymał s-in przez posła wracóne wezwanie na sprawę. S-in wiedział, że źle, bo na pewno amtman przisądzi mu batów, prosiuł matke ab-i mu przebac-iała. Całuje jej ręce i obiecuje jo więcej nie bić, ani w-iz-iwać. Matkę za s-ina serce boli, uwierzyła słowom s-ina, bierze lascke w rękę i udaje się do gminy, ab-i pan amtman rac-ił darować s-inowi, bo ón się od pewnego casu tak naprawił, że obiecuje matki už więcej nie bić.

Pan amtman mówi dobrze, ale pamiętajcie, zeb-iście drugie raz nie przichodzili w tej sprawie do mnie. I tem zagrożeniem staruska wraca do domu. S-in bardzo zadowolón-i przez niejakiś cas uwaza matke i szacuje i ziją oba w pokoju. Lecz po jakimś czasie zapomniał on tych słów, które matce przybiecał jó nie bić i jej nie dokucać. Napocoł się upijać znowu, w-iz-iwał ją ot babów, babo i jinne w-iraz-i, biuł i bardzo jej dokucał. Matka widząc ze nie rada, posła po raz drugi do amtmana z prośbo o ukaranie s-ina, bo juz dalej w-iczsimać nie może. Pan amtman obac-ił staruske, powiada: nie mówił ja wam, otos tera to, co mał s-in dostać to w-i dostaniecie, tą karę. Lecz widząc upłakiano kobiete w-idał ponown-i termin na sprawę, na stawienie sie na sprawę.

S-in po otrz-imaniu wezwania, choc niesmiało, lecz-probuje prosić matki o przebaczenie. Wiesa se jej do syi, całuje jo i szlubiye na kolanach, ze wiencej jej dokucać nie będzie. Matka mu tłumac-i, że ona skargi cofnąc



nie może, bo amtman srodze rozniewany jo zamiast s-ina ukarze. Lecz s-in nie przestaje prosić tak długo, as matce serce sie zmęc-ilo i mu przebaca. W dzień spraw-i bjerze lascke w rękę i zamniast z s-inem idzie sama do gminy. W drodze wpadła na jakiś pom-is, bo bardzo się bojała amtmana.

Przychodzi do gmin-i, szada na przeddomowej ławce i ceka na jakoś okazje. Jak raz jedzie chłop z gnojem wioząc go na puole. Kobjeta zatrzymuje furmana, mówi: kochan-i przyjacielu otosz pan amtman was wziwa, byście weszli do gmin-i. Chłop nie widząc nic złego zawiązuje lejc na kłonicie i idzie śmiało z kobieto do gminy. Amtman widząc wchodząco staruskie i za nio jakiegoś to męzcizne p-ita sie staryj: czy to wasz s-in? Tak jest panie amtmanie. Chłop zdziwiony powiada: nie znam tej bab-i. Tak, tak panie amtmanie odparła kobieta, to uon tak zawsze mówi. A amtman nic wiencej nie bada, kaze wnosić snop słom-i i leje chłopu dwadzieścia pięć batów. Potem p-ita: czy to jest wasza matka? Czy będziecie jo bić? Chłop szie nie prziznaje b-ić s-inem tej kobiety i powiada, ja nie znam tej bab-i. Bardzo rozniewany amtman przisądził mu jeszcze dwadzieścia pięć batów. Potem po raz trzeci zap-ituje: Jest to wasza matka? Chłop widzi, że nie ma żadnej rad-i, powiada, tak jest panie amtmanie, to jest moja matka. To idź, a żeby ciebie ja więcyj tu nie widział. Chłop w-ichodząc z gminy powiada że w Sześnie diabeł mu matke dał.

Od tego czasu slinie w Sześnie i w okolicy mowa, że w Sześnie diabeł matke daje.

## OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

*Wzdrygać się: wzdragać się.*

Czy się powinno mówić *wzdrygać się* czy *wzdragać się*? Pytający sądzi, że lepsza jest forma *wzdragać się* i popiera swoją opinię powołaniem się na to, że się mówi *smagać, pomagać*, a nie *smygąć, pomygąć*. — Ta analogia z rymującymi się czasownikami (do których można by było dodać jeszcze na przykład *blagać*) nie stanowi dowodu, bo o poprawności formy wielokrotnej czasownika rozstrzyga jej stosunek do podstawowej formy jednokrotnej, a nie podobieństwo brzmienia do jakichś zupełnie innych czasowników. *Smagać* jest formą wielokrotną, której odpowiada forma jednokrotna *smagnąć*, mamy więc tu do czynienia z wymianą sufiksów *-a-* i *-ną-*. Sam temat czasownika *smag* pozostaje bez zmiany. Inaczej jest w zakresie form *pomagać, pomóc*. W tym wypadku w wyrażaniu różnicy między znaczeniem wielokrotności a jednokrotności bierze udział sam temat czasownika, oprócz tego, że w jednej z form jest sufiks *-a-* (*pomagać*), w innej go nie ma (*pomóc*). Co do form *wzdragać, wzdrygać*, to należy wyjaśnić podstawową względem nich formę jednokrotną. Jest rzeczą oczywistą, że formy te zawierają ten sam rdzeń co czasownik *drgać*. Formie *drgać* oznaczającej czynność trwającą odpowiada forma jednokrotna *drgnąć*. Dawniej była w użyciu forma składająca się z *drgnąć* i prefiksu *wez-*: *wezdrgnąć*. Znajdujemy ją naprzykład u Skargi w „Żywotach Świętych“: „z przełknięcia się *wezdrygnął* i padł z krzesłem wznak“. U Twardowskiego w poemacie „Dafnis w drzewo bobkowe przemieniła się“: „Jakby w zimnej wodzie ochyniona *wezdrygnie się* dziewczka“,

u Birkowskiego: „Nieustraszone serce jego ani się *wzdrygnęło* na wieści takie, ani się przelekło“. Regularnym odpowiednikiem formy jednokrotnej *wezdrznąć* była forma wielokrotna *wzdrygać się*: stosunek *wezdrznąć się*: *wzdrygać się* jest taki sam, jak form *wezbrać*: *wzbierać*, *westchnąć*: *wzdychać*.

Można więc stwierdzić, że forma *wzdrygnąć się* jest historycznie poprawna, nadaje się też ona do użycia, gdy chodzi o wyrażenie fizycznego odruchu, na przykład obrzydzenia. Mniej jasna pod względem swej budowy jest forma *wzdragać się*, a to dlatego, że zasadniczo samogłoska *a* występuje w temacie czasownika wówczas, gdy w temacie jednokrotnym jest *o*, na przykład: *wypłaskać*: *wypłoszyć*, *wyrabiać*: *wyrobić* i tym podobne. Zastanawia, że taki właśnie stosunek zachodzi między formami rosyjskimi: wielokrotną *wzdragiwat'* i jednokrotną *wzdrognut'*. Obie te formy są w języku rosyjskim żywe i pospolicie używane. Można by było myśleć że forma *wzdragać się* jest na gruncie polskim wschodnim regionalizmem, nie w tym znaczeniu jakoby miał to być bezpośredni objaw wpływu języka rosyjskiego, ale w tym, że chodziłoby tu o pewien element historycznie wspólny językowi polskiemu i rosyjskiemu. Takich form na obszarach białoruskich i ukraińskich jest dosyć dużo. Niestety brak nam dostatecznie opracowanych słowników, z których moglibyśmy się dowiadywać, jakie były kolejne etapy historii każdego wyrazu, kiedy ukazywał on się w druku po raz pierwszy, dla jakich okolic i epok jest on szczególnie reprezentatywny.

Że formy *wzdragać się* używał między innymi Kraszewski, o czym możemy się dowiedzieć ze słownika Karłowicza—Kryńskiego, to jeszcze sprawy nie wyczerpuje.

Na ogół w języku dzisiejszym są obok siebie w użyciu formy *wzdrygać się* i *wzdragać się*. Wytworzyła się między nimi jak zwykle w wypadkach form mających zbliżone brzmienia pewna różnica znaczeniowa: *wzdrygać się* oznacza odruch fizyczny, *wzdragać się* — moralne cofanie się przed czymś.

Powiemy na przykład: *wzdrygnął się* na ten straszny widok a obok tego: *wzdragał się* przyjąć podarunek. Ta różnica znaczeń powinna wyznaczać zakres używania omawianych form.

#### Wczasowicz.

Czy w sposób właściwy utworzony został wyraz *wczasowicz*? Niektórym się wydaje, że jest to wyraz niepoważny, mający taki sam nastrój jak *letkiewicz*, *posagowicz* i tym podobne wyrazy i że należałoby formę *wczasowicz* zastąpić formą *wczasownik*. Wymagałoby to jednak przecięcia zwyczaju językowego, który można chyba uważać za już ustalony. *Wczasowicz* istotnie nie tchnie powagą, ale po to właśnie wyjeżdża się na wczasy, żeby z nastrojem powagi na czas pewien wziąć rozbrat, forma *wczasowicz* nie jest aż tak niepoważna, żeby nasuwała myśl o czymś dla tak nazwanej osoby kompromitującym. Jest w niej nawet raczej nie tyle niepoważność, ile niefrasobliwość. *Wczasownik* brzmi prawie tak samo jak *czasownik*, a to gramatyczne skojarzenie w odczuciu prawdopodobnie znacznej większości Polaków nie dodawałoby temu wyrazowi uroku.

W. D.

## Od Redakcji

Wszelką korespondencję dotyczącą prenumeraty „Poradnika Językowego” jak również ewentualne reklamacje prosimy kierować tylko do P. P. K. „Ruch” Oddział w Warszawie ul. Srebrna Nr 12.

---

WYDAWCA: PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

---

REDAKCJA: WARSZAWA, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 26/28,  
ZAKŁAD JĘZYKA POLSKIEGO UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO  
KOMITET REDAKCYJNY: PROF. DR WITOLD DOROSZEWSKI  
(REDAKTOR NACZELNY), DOC. DR HALINA KONECZNA, DR STANISŁAW SKORUPKA, PROF. DR STANISŁAW SŁOŃSKI

---

ADRES ADMINISTRACJI:

P. P. K. „R U C H” — WARSZAWA, UL. SREBRNA 12. TEL.: 8-05-42

WARUNKI PRENUMERATY:

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową	18.— zł (10 zeszytów)
Przedpłata półroczna z przesyłką pocztową	9.— zł (5 zeszytów)
Cena pojedynczego zeszytu	1.80 zł
Konto P.K.O. Warszawa I-15814 („Poradnik Językowy“)	



## N O W O Ś C I

Antonow M. — Pierwszy etap . . . . .	zł.	8.—
Bok J. — Na Uralu, wyd. VI . . . . .	„	5.40
Bredel W. — Ojcowie. Wyd. III . . . . .	„	14.40
Bredel W. — Synowie . . . . .	„	20.—
Czechow A. — Wiśniowy sad . . . . .	„	7.50
Dickens K. — Klub Pickwicka z ilustracjami Seymoura i „Phiza“ T. I/II . . . . .	„	30.—
Fréville J. — Dzień zaświtał w Tours. Narodziny Komunistycznej Partii Francji . . . . .	„	6.50
Katerli H. — Rodzina Stożarowych . . . . .	„	10.—
Kierczyńska M. — Spór o realizm . . . . .	„	9.—
Kostylew W. — Iwan Groźny T. III . . . . .	„	13.—
Leonow L. — Droga na ocean T. I . . . . .	„	13.—
Leonow L. — Droga na ocean T. II . . . . .	„	14.—
Leonow L. — Szarańcza . . . . .	„	4.—
Linde M. S. B. — Słownik języka polskiego. T. I . . . . .	„	130.—
Musset A. — Nie trzeba się zarzekać. Komedia w 3 aktach . . . . .	„	5.—
Nowikow-Priboj A. — Cuszima. Część I . . . . .	„	16.50
Philippe A. — Michel Rondet . . . . .	„	11.—
Priszwin A. — Krople z drzew leśnych . . . . .	„	6.50
Rolland R. — Dusza zaczarowana. T. II. Matka i Syn . . . . .	„	20.—
Tołstoj A. — Przygody . . . . .	„	8.—
Turgieniew I. — Miesiąc na wsi . . . . .	„	13.—
Zweig A. — Topór z Wandsbek. Część II . . . . .	„	13.—

PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY